Nr. 60. Lwów — Czwartek dnia 15 Marca. Rok 189[illegible]

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi: [illegible]

CENY OGŁOSZEŃ
[illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 8 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Longina M. | Eutropia
Jutro: 7 Boleści NMP. | Harasyma Pr.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 6 m. 22
Zachód „ 5 „ 58

Długość dnia g. 11 m. 36
Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 14 marca.

Z Berlina donoszą: Poseł Kościelski otrzymał od całego Koła polskiego w parlamencie wiedeńskim telegram z uznaniem dla niego i ubolewaniem, że niepolityczne tendencye spowodowały jego ustąpienie.

Zwolna odbywa się we Francyi zwrot ku zapomnianej tradycyi. Jest on jeszcze słaby i lada chwila może zniknąć, bo masy ludności miejskiej, które rządzą Francyą, nie widzą piękna w tej dawnej tradycyi, a dla celów jej są obojętne, lub nawet źle usposobione. Tłumy mają już inną tradycyą: rewolucyjną, radykalną, socyalistyczną, zaczerpniętą nie z serca, lecz z żołądka, świeżą, ale zrozumiałą dla każdego i nawet drogą tłumom, jako ich własność, jako utwór ich myśli. Więc zanim zapanuje dawna tradycya, trzeba pierwej inną kulturę zastosować do tłumów i zaczekać, aż ona da owoce. Jest to praca mozolna i w dzisiejszych czasach rozpaczliwie trudna, bo prowadzić ją muszą wybrane umysły, którym jednak cały ustrój społeczny i polityczny odebrał powagę i znaczenie choćby takie, jakie ma pierwszy lepszy krzykacz. Jeśli tedy mówimy, że jest we Francyi zwrot ku dawnej tradycyi, to nie mamy na myśli panującego pospólstwa, lecz tylko niewielu wybranych. Dobrze jest już to, że opinia gazeciarska ich nie kamienuje, lecz owszem słucha spokojnie, z pewną ciekawością, jakby dźwięków dawno zapomnianej i wyśmianej melodyi, a potem cedzi przez zęby, że w tem jest nieco sensu. Ponieważ Francuzi posiadają bardzo żywy umysł, więc może z tego coś będzie.

A ów zwrot powstał na gruncie zmieniających się stosunków w świecie politycznym. Sojusz z Rosyą słabnie sam przez się w skutek traktatów handlowych i niezręczności, a nawet złego wychowania dyplomatów republikańskich; nadzieje na carat więdną; więc mimo woli myśl francuska zwraca się do innej potęgi, rozpostartej po całym świecie, a mającej swe serce w Watykanie. I oto zgoda z Kościołem stała się państwową potrzebą. Niedawno, podczas dyskusyi nad postępowaniem rady miejskiej i mera w St. Denis, gabinet Périera silnie zaznaczył, że chce religijnego pokoju, chce, aby szanowano sumienie katolickie, a izba ogromną większością zatwierdziła takie stanowisko rządu. Teraz się zdarzył drugi podobny wypadek, którego ostatni rezultat jeszcze nie jest znany i zależy od decyzyi sądu kasacyjnego, ale polityczna strona tej kwestyi, to znaczy, to, co tu mógł rząd zrobić, już wypadło w duchu owego zwrotu ku dawnej tradycyi. Jest to sprawa taka: W roku 1890 umarła bardzo bogata staruszka margrabina du Plessis-Bellière i testamentem zapisała dalekim krewnym półtora miliona franków, pół miliona przeznaczyła na różne dobroczynne instytucye, a pałac w Paryżu i zamek Le Moreuil przekazała Papieżowi Leonowi XIII i jego następcom na Apostolskiej Stolicy. Papież przyjął spadek, zapłacił francuskiemu skarbowi pół miliona franków podatku przenośnego i w pałacu paryskim polecił urządzić szpital, a w zamku przytulisko dla wiekowych a samotnych ludzi. Jednakże w roku 1892-im jakiś adwokat wyszukał daleką krewnę nieboszczki i w jej imieniu zażądał unieważnienia testamentu na tej podstawie, że papiestwo jest tak zwaną „osobą moralną", której Francya nie zna, bo jej prawodawstwo przyznaje prawa dziedziczenia „moralnym osobom" tylko uznanym przez rząd francuski za prawnie istniejące w kraju. W roku 1893 sąd w Amiensie zwalił testament i Papieża odsądził od spadku. Nuncyusz założył protest, w skutek czego sprawa przeszła do sądu kasacyjnego, w którym rzecz rozstrzygnie się w tym tygodniu. Jak wypadnie wyrok, o to mniejsza, ale ważna jest pod względem politycznym opinia rządu, który musiał być zapytany przez trybunał dlatego, że skarb państwa wziął od Papieża pół miliona taksy przenośnej, z czego wynika, że rząd uznaje Apostolską Stolicę za ową „moralną osobę", uprawnioną do dziedziczenia we Francyi. Otóż po naradzie gabinetowej oświadczył minister sprawiedliwości, że wprawdzie Apostolska Stolica nie jest taką „moralną osobą", której prawodawstwo francuskie przyznaje prawo dziedziczenia, ale sam Papież jest osobą panującą, a według kodeksu, wszyscy obcy monarchowie i ich krewni mają niezaprzeczone we Francyi prawo posiadania i dziedziczenia nieruchomości. Owo tedy oświadczenie, że Papież jest monarchą, stanowi zupełną nowość w republikańskiej Francyi i tworzy dobitny objaw zwrotu ku dawnej tradycyi. Trybunał kasacyjny może się inaczej na rzecz zapatrywać, może się opierać na takiem lub owakiem brzmieniu jakiegoś paragrafu, może uznać, że testament był napisany nieprawidłowo, — to już rzecz sędziów i adwokackiej wymowy, ale rząd zrobił swoje i jeszcze dobitniej, niż podczas dyskusyi o awanturach mera w St. Denis, zaznaczył dążność do zgody z Kościołem.

Jest jeszcze inny objaw zwrotu ku tradycyi. Sędziwy uczony i mąż stanu Barthélemy de Saint Hilaire opowiedział w londyńskim *Timesie* swe zapatrywania na stosunek Francyi do Rosyi, a choć mówił z żywą niechęcią o caracie, choć potępił russofilstwo republiki, jednak paryskie dzienniki wcale go nie zgromiły, ani się oburzyły na niego, owszem, powtórzyły jego — jak rzekły — „cenne" myśli. A myśli te są takie:

„Pomimo starości, jestem optymistą i to wielkim, a jednak bardzo smutno mi się przedstawia wiek dwudziesty. Będą w nim straszne przewroty. Wszystkie państwa są w okropnych stosunkach finansowych, a pomimo tego wciąż się zbroją, co musi doprowadzić do katastrofy. Francya ma już 40 miliardów długu i co roku zaciąga nowe pożyczki. W innych państwach jeszcze gorzej. Narody naprawdę zaczynają stękać pod ciężarem podatków, już nawet i jęczą śmiertelnie, jak we Włoszech. Jedna tylko Anglia spłaca swe długi, a nowych nie robi, ale też ona jedna nie galopuje razem z innymi po arenie militaryzmu. Wciąż powiększa swą flotę, ale to wydatek produktywny i podczas pokoju, bo skoro rozwijają się jej kolonie, to musi być rozwijane i to, co je łączy w jedną całość. Ja też sądzę, że w Europie przyszłość należy tylko do Anglii, to znaczy, przyszłość spokojna. Anglia ma ogromną zasługę przed ludzkością, bo cywilizuje barbarzyńskie kraje, które bierze pod swe panowanie. Wspaniałego dzieła dokonała ona w Indyach, gdzie pracuje nad wykształceniem trzystu milionów fanatycznych istot. Już z tego powodu, po prostu jako człowiek, muszę być źle usposobiony względem Rosyi, bo ona chłonie w siebie kraje azyatyckie, bynajmniej nie myśląc o ich cywilizowaniu, lecz jeno o tem, aby szkodzić Anglii w Indyach, co jeśli jej się uda, będzie ogromną szkodą dla całej Europy, dla całej cywilizowanej ludzkości. Za taki pogląd na Rosyę spotykały mnie nieraz przykrości, lecz trudno mi zmienić się pod tym względem. Zawsze byłem republikaninem, zawsze pamiętam, że Francya jest tym krajem, który proklamował prawa człowieka, równość i wolność. Republikańska Francya długo nurzała się we krwi, nieraz i w błocie, bywała straszna, bywała okrutna, ale koniec końców zdobyła dla ludzkości piękny owoc: prysnęły kajdany despotyzmu, rozpierzchły się średniowieczne ciemności. A jeśli tak jest, to pojąć nie mogę, jak ta republikańska Francya, dziecko rewolucyi, może być sojuszniczką autokratycznej Rosyi; czego się od niej może spodziewać i jak w nią wierzyć? Rosya, to nie naród, który zawsze ma jakąś dziejową ideę, jakiś stały charakter, jakieś naturalne dążenie, co wszystko razem składa się na to, co nazywamy posłannictwem narodu. Rosya, to zbiór pokonanych narodów, między którymi wspólnego, oprócz niewoli, bardzo mało. Carstwo, to samowola wśród powszechnej niewoli. Carowie umierają, ale carstwo może trwać wieki, bo to forma polityczna i społeczna, a mnie się zdaje, że i religijna, najwłaściwsza dla tamtejszego ludu. Więc cóż jest wspólnego między carstwem a republiką? Wszakże to są najskrajniejsze sprzeczności, jakie umysł ludzki mógł stworzyć. Lecz może realna polityka, chwilowa, lecz rzetelna potrzeba wiąże te dwa przeciwne bieguny, przyczem i myśl o rzetelnej pomocy, opartej na wzajemności, nie podlega żadnemu złudzeniu, jest szczera i niezawodna? Czegóż my chcemy? Renu jako granicy. A czego carstwo? Konstantynopola, to znaczy Bałkańskiego półwyspu, Archipelagu greckiego, Azyi Mniejszej, a z drugiej strony: Afganistanu, Beludżystanu, może całej Persyi. Lecz mniejsza już o tamte azyatyckie kraje, bo dla Francyi dość tej perspektywy, że z Konstantynopolem musi faktycznie wpaść w zależność od Rosyi cały starogrecki świat z Palestyną i Syryą. Czyż to nie znaczy, że za granicę wzdłuż Renu oddamy się pod moralne panowanie carstwa? Wyobraźmy, że wspólnie z Rosyą pokonaliśmy Niemcy i Austryę. Więc Europa będzie pobita, carat rozciągnie się od Finlandyi aż do Egiptu, całe morza będą jego zatokami, całe państwa jego guberniami, a cóż się wówczas stanie z cywilizacyą, z tem wszystkiem, o co republika walczyła, nurzając się przez wiek we krwi własnej? Był już jeden car (Aleksander I), który złamanej Francyi narzucił swą wolę i Burbona na jej tronie posadził. Czy któryś przyszły car, jeśli będzie dyktował swą wolę całej Europie, jednej Francyi nie zechce dyktować? Więc, jak widzimy, po zwycięskiej wojnie nierówna będzie wygrana republiki a carstwa. Jeżeli zaś ta wojna będzie nieszczęśliwa, to Francya runie, a Rosyi nic się nie stanie, bo cofnie się ona w swe stepy i za lat kilkadziesiąt znów się z nich wynurzy taka, jak dziś. Rozumiem chęć zdobycia Renu napowrót, bo to byłaby naturalna i silna dla nas granica, ale nie rozumiem, jak można dążyć do tego sposobem, który zgubi cywilizacyę europejską i postawi Francyę w zależności od potężnej woli carów".

Powtórzyliśmy tu główne myśli p. Barthélemy de Saint Hilaire, które — jakeśmy rzekli — żadnego zgorszenia nie sprawiły we Francyi. Owszem, wzięto je tam pod rozwagę i przyznano, że w nich dużo zdrowych ziaren. Może to tylko przez małą zemstę za przyjaźny zwrot caratu ku Niemcom? Może przemijający objaw złego humoru, a może naprawdę po długiem błąkaniu się na manowcach, Francya wraca na swą tradycyjną drogę?

W każdym razie Petersburg niechętnie patrzy na te objawy i stara się znowu wzmocnić postronki, któremi do siebie przyprzągł republikę. Więc car bardzo serdecznie odpowiedział Carnotowi na telegram z powinszowaniem z powodu rocznicy urodzin, a baron Mohrenheim wraca na swój paryski posterunek.

W Królestwie Polskiem, w fabrycznej miejscowości Zawiercie, gdzie są wielkie przędzalnie Günsberga, wybuchła zmowa robotników, których trzy tysiące zawiesiło roboty i zajęło dość groźną postawę względem właścicieli fabryk i ich urzędników. Dano o tem znać do poblizkiej Częstochowy, skąd wkrótce przybyły trzy sotnie kozaków z bateryą dział lekkich. Władza wojskowa objęła administracyą. Aresztowano bardzo wielu robotników, których pod konwojem odesłano do Piotrkowa, a niektórych do Warszawy. Między ostatnimi znajdują się Prusacy, wysłani dla agitowania przez socyalistów. Jak się zdaje, był zamiar zakłócenia warstw robotniczych równocześnie w wielu punktach fabrycznych, bo donoszą o licznych aresztowaniach w Warszawie, Łodzi, Sosnowicach i Zgierzu. Jeśli korespondenci swoim zwyczajem nie przesadzają, to widocznie socyaliści niemieccy postanowili roztoczyć swą opiekę nad polskimi robotnikami.

Piszą nam z Wiednia 12 marca:

W klubach obrady nad reformą wyborczą rozpoczną się dopiero po świętach. Tymczasem przypuszczenia, jakoby projekt rządowy na pewne nie mógł liczyć na potrzebną większość ⅔ głosów w Izbie poselskiej, nie mają realnej podstawy. O ile główne zasady tego projektu wygłaszają artykuły 1szy, 2gi i 5ty, głosować za nim będą Polacy, a zapewne także Rusini, bo chociaż im milszem byłoby powszechne głosowanie, to jednak zgodzą się ostatecznie na reformę, która im zapewnia kilka mandatów. A zatem wszyscy posłowie Galicyi (63) będą głosowali za projektem. Tak samo na podstawie solidarności klubowej 112 posłów niemieckiej lewicy. Dalej co najmniej 40 członków klubu hr. Hohenwarta, mianowicie posłowie kuryi większej posiadłości, Rumuni, Tyrolczycy. Do tych 215 głosów przyłączy się 15 głosów klubu hr. Coroniniego, prawdopodobnie także co najmniej 15 głosów niemieckiego stronnictwa narodowego (Steinwender). Większość ⅔ członków wynosi 234 głosów. Zważywszy nadto, że gabinet znajdzie jeszcze kilkanaście głosów pomiędzy „dzikimi" i Włochami Trentynu, nie można dziś wcale twierdzić, aby reforma wyborcza na podstawie projektu rządowego była niemożliwa. Zapewne będzie potrzeba dłuższego czasu, aby należycie przygotować grunt parlamentarny, ale ostatecznie gabinet wywiąże się ze swego zadania. Głosy organów kontrkoalicyi słowiańskiej, albo też dziennikarskiej kontrkoalicyi poniedziałkowej (*Montagsrevue, Sonn- und Montagszeitung* i *Extrapost*), zapowiadające upadek reformy wyborczej, a zatem też gabinetu koalicyjnego, obudzają w kołach poważnych tylko wesołość.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 11 marca.

Rozeszła się dziś pogłoska, że między hr. Hohenwartem a ministerstwem wyniknąć miały poważne nieporozumienia, że hr. Hohenwart nie chciał przyjąć zaproszenia do Rady ministrów, która się wczoraj odbywała, że dotknęły go ataki na niego na posiedzeniach klubu lewicy. Oczywiście w pogłosce tej nie ma ani słowa prawdy. Z tem wszystkiem, nie byłoby wcale dziwnem, gdyby hr. Hohenwart zraził się sposobem, w jaki polemizują z nim niemieccy narodowcy i liberałowie. Nie o reformę wyborczą tylko chodzi, bo co do niej, to również w łonie lewicy tyle jest zdań, że obok bardzo lekceważącej krytyki dra Russa znalazłyby się dla projektu przewódzcy konserwatystów i słowa uznania. Ze stanowiska niemiecko-narodowego bowiem projekt hr. Hohenwarta wcale nie przedstawia żadnego niebezpieczeństwa i nie bez cienia racyi mogły pisma młodoczeskie wpaść na dziwaczny pomysł zarzucania hr. Hohenwartowi tendencyi popierania radykalnych żądań niemieckich z uszczerbkiem dla konserwatyzmu. Ale do powstawania takich niedorzecznych bajek o istnieniu niechęci między klubem Hohenwarta a centralistyczną lewicą przyczyniają się inne jeszcze powody. Konserwatyści z dniem każdym przekonywują się coraz bardziej, że liberalna publicystyka wcale nie postępuje szczerze ze sprzymierzonym klubem Hohenwarta. Koalicya oparta na współdziałaniu trzech stronnictw (a raczej wespół z klubem Coroniniego — czterech) nie znosi wzajemnych podejrzywań i przymówek. Rząd przez nią stworzony jest j e d n o l i t y i jednolitość tę, jak słyszeliśmy wielekroć z ust ministra-prezesa, postawił za główny punkt programowy swej akcyi.

Ze sporów i waśni stronnictw łatwo mogłyby się dostać i do łona ministerstwa zarody nieporozumień i różnic. A tymczasem na każdem zgromadzeniu wyborczem w Wiedniu słyszymy ze strony liberałów ubolewania nad tem, że lewica ma tylko u d z i a ł w rządzie, a nie s a m a rządzi. Przed trzema miesiącami odzywał się z takimi niewczesnymi poglądami polityk nawet tej miary, jak profesor Suess. Nie wolno brać każdego słowa pod wagę i wiele się wybacza w pierwszych zwłaszcza chwilach nowej konstelacyi jakiejś politycznej, do której umysły nie przywykły jeszcze. Ale ciągłość podobnych odzywań się zastanawiać musi — a na wczorajszem zgromadzeniu wyborców w śródmieściu stolicy, na którem przedstawiali się kandydaci do opróżnionego po Jacquesie mandatu i kandydat Noske i dr. Friedjung, a najsilniej kandydat Ofner napadli na przymierze z konserwatystami i z szlachtą n a w e t n i e m i e c k ą. Noske (radny miejski) przynajmniej bronił konieczności t y m c z a s o w e g o związku z innemi stronnictwami, „zanim z ogólnych wyborów nie wyjdzie parlament z jednolitą większością." Dr. Friedjung jednak nie nakładał sobie takiej rezerwy i „przymierze niemieckiej partyi z feudalnem stronnictwem przeciw młodoczechom" nazwał s m u t n y m spadkiem systemu hr. Taaffego — i wyrazem poniżenia liberałów, którym podnieść się należy, aby odtworzyć i odmłodzić stare swoje wpływy i znaczenie.

A dr. Ofner żąda bezwzględnego postępowania ze strony liberałów, którym niemożliwem jest godzić się z klerykalnem centrum i antysemitami, chcącymi państwo poddać pod wpływ Kościoła.

„Liberałowie — mówił p. Ofner — usunęli swoje żądania na drugi plan, a Polacy, Słoweńcy, Hohenwart i klerykałowie odnoszą zwycięstwa. Liberałowie upaść muszą, jeśli nie uwolnią się od związku ze szlachtą i duchowieństwem. Szlachta ma 72 prc. głosów w izbie panów, a 24 prc. w izbie posłów i posiada 32 prc. ziemi — „narodowe uroszczenia" podkopują byt i organizm jednolity państwa. Liberałom przypadło zadanie zwalczać te wszystkie objawy".

W krytykę tych zdań nie wchodzę. Zaznaczam je tylko dla przypomnienia, że w łonie liberalnej frakcyi pokazuje się często ta nieszczerość, której usunięcie z życia publicznego postawił sobie rząd dzisiejszy za jedno z głównych swoich zadań. Stworzenie paralelek w Cilli — jest w oczach tych polityków zwycięstwem jakiejś nieistniejącej federacyi antiliberalnej Hohenwarta, Polaków i Słoweńców. A zdanie to pojawia się nie na namiętnych styryjsko- lub czesko-niemieckich zgromadzeniach, którym wiele wybaczyć można, ale w samym Wiedniu, w śródmieściu, którego ludność najzamożniejsza i najmniej narażona na starcia z innemi narodowościami bardzo umiarkowane powinna mieć zasady. Oczywiście wpływu na rząd i jego uchwały podobne głosy nieumotywowane mieć nie mogą, ale do nieporozumień i osłabienia wzajemnej ufności dość nastręczają powodów. Polacy weszli do koalicyi na zasadzie równomierności wszystkich stronnictw sprzymierzonych, a o innem ugrupowaniu chyba tylko niemieccy radykalni politycy marzyć mogą. Przeceniając swoje siły, mogą jednak tylko własnej frakcyi wielkie zgotować kłopoty.

58

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

ŚWIĘTY PTAK

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy).

Ponure milczenie hetmanów nie wpłynęło jednak na ich towarzyszy. Gwarzyli dalej, gestykulując głośno, z tą wymową, która do dziś dnia pozostała znamieniem ludów południowej Europy, śpiewali raz wojenne, to znów miłosne pieśni i podawali sobie nawzajem wielki dzban srebrny u dołu zaokrąglony i zaopatrzony dwoma uszkami, z którego popijali kolejno ciężkie wino egipskie. Wino rozpędziło wreszcie ponure myśli hetmanów i oni wdali się także w ogólną rozmowę. Myśl buntu zasiana przez emisaryuszy Achaba i Abibaala tliła w niejednej piersi, ale nikt nie śmiał tych rzeczy wspominać przy wodzach, rozmawiano tedy o miłostkach i polowaniu, o psach, koniach i grze w kostki.

Miało się już pod wieczór, kiedy ogromny człowiek wszedł do sali w towarzystwie drugiego znacznie mniejszego. Olbrzym miał cerę o wiele jaśniejszą od Greków i jaśniejsze jeszcze włosy, a jego śniady towarzysz różnił się od Greków tylko nieznacznemi szczegółami stroju i bardziej orlim nosem. Olbrzym był to Hak, dowódzca naczelny Azów, mąż sążnistego wzrostu, barczysty, otyły, który niedźwiedzie futro zawiesił po nad odzież ze skóry jeleniej, a wysoką czapkę czerwoną, strojną w orle pióra, osadził na bujne, długie, trefione włosy; brody nie nosił, a tylko wąs ogromny stroił górną wargę. Jego towarzysz zwał się Lucynusem, a złoty hełm w formie gryfa oznaczał, że był księciem Italików pozostających w służbie Faraona a znanych tu w Egipcie pod ogólną nazwą Tyrzenów. Azowie przodkowie Słowian i Germanów, Achajowie czyli Grecy i Tyrzeni czyli Italicy mówili językami, których podobieństwo było wówczas jeszcze wyraźnem dla każdego i porozumiewali się od biedy między sobą, używając ojczystych dyalektów. Jednak dowódzcy tych ludów woleli rozmawiać z sobą po egipsku, wyuczywszy się już dobrze tej mowy nad Nilem, a kiedy Hak i Lucynus zasiedli do stołu tuż obok Danausa i Kekropsa, zaczęli mówić po egipsku donośnym głosem tak, że ich wszyscy biesiadnicy słyszeli.

— Cóż Danausie! — rzekł Hak — czyś zawsze tak rad ze zgody, którą ułożyłeś pomiędzy nami a tymi psami egipskiemi, że bronisz Hebrajczykom przystępu do twoich żołnierzy?

— Alboż ty Haku teraz chętnie słuchasz namowy tego narodu? — odparł Danaus. — Dotąd wiedziałem, że słowa hebrajskiej młodzieży burzyły krew ciepłą u naszych Greków i u ludzi Lucynusa, a że ześlizgiwały się po krwi zamarzniętej twoich ludzi, jakby po szybie gładkiego lodu. Azowie pamiętali ze wszystkich najlepiej o tem, jakimi się Hebrajczycy okazywali podczas walk Aja, waszego bohatera, jak niepodobna było spuszczać się na ich słowność, jak zdradzali wszystkich, okłamywali wszystkich a nikomu nigdy nie dotrzymali wiary.

— Tak. Odpowiadaliśmy dotąd wzgardą na wszystkie wywody Hebrajczyków. Ale moich ludzi nie utrzymam już chyba dłużej w karbach i jeźli się Grecy do nas nie przyłączą, rozpoczniemy bój sami bez was.

— A to dla czego?

— Niech ci to Lucynus wytłómaczy; on lepiej umie mówić.

Lucynus podniósł na to głowę [illegible] odezwał się słowa:

— Achab, ów oszust hebrajski, który handluje końmi, przyprowadził był do mnie parę ślicznych gniadych Arabów. Tak się ucieszyłem towarem, że nietylko złotem i spiżem zapłaciłem kupcowi, ale zaprosiłem go na pogawędkę przy winie. Rozwiązały się nasze języki i zapytał się mnie, czy wiem, co się stało z ludźmi Haka, którzy się przeszłego roku dopuścili rabunku w Tantaper? Odpowiedziałem, że zostali odprawieni ze służby Faraona i że odjechali napowrót do swojej ojczyzny, utraciwszy za karę tę płacę, na którą zarobili sobie byli w Egipcie. Achab uśmiechnął się na to i powiedział, że się mylę i że ci ludzie są w Egipcie. Zadałem mu kłam w oczy; ale on się zaklął na swojego boga, Adonaja, a po dłuższej pogadance dodał, że może mnie ich pokazać, że się jednak nie ucieszę ich widokiem. Stanęło na tem, że poprowadzi mnie i Haka z dziesięcioma wybranymi Tyrzenami i dziesięcioma wybranymi Azami do miejsca, na którem poznam tych ludzi. Żądał jednak wpierw od nas przysięgi, iż poznawszy los, jaki nas wszystkich czeka, nie podniesiemy rąk do natychmiastowej bitwy i nie okażemy ani gniewu naszego ani oburzenia.

— I cóżeście zobaczyli? — spytał się Kekrops ciekawie a żywo.

— Widok straszny, o którymbym wolał milczeć, o którymbym wolał zapomnieć. Poprowadzono nas dziś przed południem do miejsca, gdzie Ramzes stawia pomnik dla siebie. Jak wiecie, ogromny dziedziniec otoczony kolumnadą jest już z trzech stron gotów, ale zachodni mur stoi jeszcze otworem i posąg Faraona wysoki na sześć sążni a kuty z jednej bryły czarnego granitu stanął dziś właśnie pośrodku tego dziedzińca. Ciężar to taki, że żaden okręt nie mógł go dźwignąć, posąg przybył tedy lądem z pustyni Nubijskiej, gdzie go wykuto z żywej opoki. Z daleka widzieliśmy posąg ustawiony na olbrzymie spiżem okute sanie, posuwający się zwolna po gościńcu. Stu dwudziestu ludzi przywiązanych do czterech ogromnych łańcuchów ciągnęło ten posąg, a z tysiąc innych szło za nim, na to, aby tych, którzy z sił opadną, kolejnie luzować.

— Tak — zawołał Hak — to zwykły sposób przewożenia nieznośnych ciężarów używany przez Egipcyan, którzy tyle mówią o litości i załamują ręce, skoro który z naszych jakiemu łotrowi albo tchórzowi łeb toporem rozbije! O tem wiedziałem dawno, że żal im drogich koni i wołów i że ludzi zamęczają na śmierć przy takiej robocie, powtarzając, że człowiek to bydlę najpospolitsze i najtańsze. Ale myślałem, że Egipcyanie tylko siebie samych tak nisko cenią, że zresztą Murzynów i Hebrajczyków liczą między nikczemne ludzkie bydło, jak na to zasługują. Byłbym tego ubił, ktoby mi był śmiał w oczy powiedzieć, że Azów, synów wichru północnego, wprzęgną do takiej wolej i oślej roboty; a jednak dziś przysięgnę, że tak zrobiły wiarołomne psy egipskie!

(Ciąg dalszy nastąpi).

W komisyi walutowej rozpoczęła się debata specyalna.

P. Neuwirth skonstatował, że państwo obejmując od banku srebro dla wykupna niem pewnej części not państwowych, traci na 80 milionów reńskich 36 milionów; mimo to uważa p. Neuwirth proceder ten za przejściowy i konieczny. Dążenia posłów Kraińskiego, Kramarza, hr. Pinińskiego do ograniczenia wykupna not, żadnego nie odniosły skutku. Kraiński jeszcze raz zwrócił uwagę komisyi na to, że w myśl ustawy z r. 1892 należy przedewszystkiem jednoreńskowe wykupić noty. Jest ich teraz w obiegu 64 mil. Rząd zamierzając wykupić za 200 mil. reńskich not przekracza tę kwotę o 136 milionów.

Poseł Kramarz żąda, aby na razie tylko 100 milionów wykupić w roku 1894. Drugie 100 milionów można zachować na rok 1895. Hr. Piniński wniósł rezolucyę, aby przynajmniej za pięcioreńskowe noty wydano noty bankowe po 10 koron. Cel tej rezolucyi jest jasnym. Chodziło panu hr. Pinińskiemu o to, aby uchronić biedniejsze warstwy przed srebrem nad miarę narzucanem w formie zdawkowej monety. Rezolucyi tej nie przyjęto jednak tak samo, jak i ograniczenia p. Kaizla, aby tylko 160 milj. reńskich w notach wymieniono na srebro. P. Kaizl wychodzi ze stanowiska bardzo słusznego, że jeśli już rząd wymienia papier na srebro, to dać winien srebro pełnej wartości; a że w Austro-Węgrzech do dyspozycyi jest tylko 160 milionów reńskich srebrnych, które dawniej miały pełną wartość, a które i dziś kasy rządowe muszą przyjmować w nieograniczonej liczbie, tedy do tej sumy ograniczyć wypadało akcyę wymiany. Za noty zaś dawać korony srebrne jest niesłuszna, bo korony są i przez rząd uznaną, a nie tylko przez stosunki na targu światowym zdeprecyowaną monetą zdawkową.

Minister Plener uspokajał niektóre obawy co do przeprowadzenia reformy. Państwo nie będzie ściągało nagle not pieniężnych, ale przeciągnie tę akcyę aż do roku 1898 albo i 1899. Banknotów po 10 koron, lub mniejszych dziś wydawać nie można, bo potrzeba na to specyalnej zmiany statutu bankowego. (Ale to nie zmienia rzeczy, myśl hr. Pinińskiego nie może przecież dla tego tylko być niewykonalną, że potrzeba układać się z bankiem!) Wreszcie minister przyrzeka, że państwo będzie starało się ograniczyć wymianę 5-reńskowych not. (W jaki sposób, minister nie powiedział, a i my zrozumieć nie możemy, bo przecież wymiana 200 milj. not objąć musi po jednoreńskowych notach z rzędu wszystkie 5-reńskowe! Chyba więc rząd powoli będzie ściągał, ale tem nikomu nie usłuży).

Prawo do szczęścia.

W ostatnim numerze *Tygodnika Ilustrowanego* znajdujemy bardzo rozumny i na czasie artykuł pod tytułem „Prawo do szczęścia“. Autor zaznacza, że jak przed pół wiekiem dużo w dziennikach i parlamentach rozprawiano o prawie do pracy, dopóki nie przekonano się, że ani społeczeństwo, ani państwo, czyli rząd, nie mogą się podjąć dostarczenia pracy dla wszystkich rąk niezajętych, że zatem o prawie do pracy nie może być mowy, tak dziś ludzie biorą przyrodzone każdemu pragnienie szczęścia za prawo do szczęścia, co jest nonsensem.

„...Nieustające rozprawiania o szczęściu — pisze autor owego artykułu — dowodzenie, że człowiek ma prawo do szczęścia, że to tylko niedołężne instytucye i zła wola potężnych tamuje erę powszechnej szczęśliwości, a z drugiej strony drwiny z dóbr idealnych sprawiły zamęt w pojęciach, osobliwie klas pracujących i przyczyniły się do tego, że w pogoni za szczęściem klasy te uchwyciły hasła anarchiczne, dążące do wprowadzenia chaosu, mającego wszystkich nasycić i uszczęśliwić. Wobec zamętu pojęć a podniesionych wymagań od życia, może być rzeczą potrzebną przypomnienie prawd, które wielu mogą się zdawać paradoksami, jak np. ta, że nie mamy prawa do szczęścia, że dla odczuwania szczęścia potrzeba wprzód doznać nieszczęścia lub co najmniej przykrości. Pokolenie współczesne jest wielce rozpieszczone, dotknięte newrozą, żyjące przeważnie nerwami, każdy ostrzejszy wiatr dech mu w piersiach zapiera; chciałoby więc usłać sobie wygodne, zaciszne gniazdo bez chorób, niedostatku, słowem: bez niedoli. Otóż byt taki jest złudzeniem, które mami prostaczków, a czasami i nieprostaczków. Pracować nad polepszeniem złej doli człowieka godzi się, ale nie godzi się w niego wmawiać, że ma prawo do szczęścia...“

„...Prawa do niego nie ma; ani natura, ani ludzie nie dadzą mu go; wyegzekwować od nikogo nie zdoła... tylko siłą rąk i głowy zdobyć je można... tylko walcząc z sobą samym i z naturą-macochą można zdobyć nieco wewnętrznego uspokojenia, oraz tych środków materyalnych, które zaspakajają nasze potrzeby materyalne. Nie będzie to wymarzone szczęście, ale takie pospolite...“

Złote to słowa. Istotnie, kardynalną przeszkodą osiągnięcia względnego szczęścia na tej ziemi jest ciągłe marzenie o szczęściu bezwzględnem, o zaspokojeniu wszystkich naszych pragnień a uniknięciu wszelkich dolegliwości, jakie życie za sobą przynosi. Nasze pokolenie zniewieściałe celuje w tym względzie. Zamiast przyjmować z pokorą z ręki Opatrzności to co nam udzielić raczy, zamiast godzić się ze swoim losem i postępować w myśl poety: „czyń każdy w swojem kółku co każe duch Boży, a całość sama się złoży,“ biadamy tylko nad warunkami życia, które nigdy nas nie zadawalniają; zamiast pracować czynnie nad polepszeniem naszej doli, analizujemy nasze uczucia, myśli i pragnienia; zamiast myśleć o szczęściu drugich, roztkliwiamy się nad własnem urojonem najczęściej cierpieniem. Najpospolitszy egoizm, przybrany w filozoficzno-pesymistyczną sukienkę, czyni wielu współczesnych reformatorów społecznych rzecznikami prawa do szczęścia, które przedewszystkiem na własną swoją korzyść wyegzekwowaćby pragnęli. Przemawiając i działając niby dla szczęścia ogółu, myślą właściwie o sobie i tylko o sobie. I nieraz ci, co stoją u steru, dają się uwieść pozorami słuszności żądań owych w obłudną maskę strojnych egoistów i przedsiębiorą reformy, nacechowane marzycielskiem dążeniem do równego uszczęśliwienia wszystkich współobywateli. Jakie rezultaty owe dążenia wydają — poucza smutne doświadczenie dni ostatnich na Zachodzie.

Słusznie tedy czyni autor przypominając rzecznikom „prawa do szczęścia,“ jakie są istotne warunki szczęścia i gdzie go szukać należy. Do słusznych jego uwag dodamy tylko, że pełnego uspokojenia wewnętrznego nie dozna, kto na zadowolnieniu siebie jedynie, a nie na uszczęśliwieniu drugich, choćby tylko w skromnym zakresie rodziny, szczęście swe zakłada. Jak we wszystkich przeto sprawach społecznych, tak i tu przyjść w końcu trzeba do zasad chrześcijańskich i te, jako jedyną rękojmię sprawiedliwego o tych sprawach sądu, polecać; w miłości bowiem bliźniego w tym razie znaleźć można najpewniej urzeczywistnienie wymarzonego „prawa do szczęścia.“

MAŁY FELJETON.

Kongres ptaków.

(*Bajka*).

Przed laty niedawnemi w pewnym wielkim lesie
Zebrał się kongres ptaków, jak podanie niesie.
Sądzę, że to zebranie zdziwienia nie wzbudzi;
Przecież wolno zwierzętom naśladować ludzi.
Szło na kongresie o to, aby wybrać z ptaków:
Kto ma głos najpiękniejszy—kto królem śpiewaków.
Więc sędziów, by sumiennie artystów sądzili,
Wybrano z grona takich, co już głos stracili.
Siadła gęś ośmioletnia przy staruszce kurze,
A prezydował indyk z dumnym łbem w purpurze.
Co było ptaków w lesie, wszystkie się zleciały:
Słowik, czyżyk, skowronek, koliber, choć mały,
Gil, dzięcioł i przepiórka, kukułka, dzierlatka,
I z dziećmi maleńkiemi ślepa sowa matka,
Czajka, bekas, jarząbek przybyły o zmroku,
Wreszcie papuga z szpakiem; te przy sędziów boku,
Nisko się im skłoniwszy, zasiadły na ławie
I popis się rozpoczął w tejże chwili prawie.

Najprzód słowik wystąpił. Któż nie zna słowika?
Czyjej duszy śpiew jego cudny nie przenika?
Tego dnia w całym blasku wystąpił zdolności:
Najprzód sędziom zaśpiewał aryę o miłości,
Potem smutne z gardziołka wydobywał tony,
Niby mąż z ukochaną żoną rozdzielony,
Co nie wie, gdzie udała się kochanka droga,
Zakończył zaś ten koncert modlitwą do Boga.
— Co mi to taki śpiewak? wnet papuga woła,
Czucia prawda ma dużo, lecz metody zgoła
Nie posiada — bo proszę! gdzie tu rytm muzyczny?
Koloratura żadna! to artysta śliczny!..
I nuż słowika ganić ze szpakiem w zawody.
„Nie dostanie medalu, bo nie ma metody,“
Wygłosił zdanie prezes, idąc za papugą.
Po słowiku kanarek wystąpił niedługo,
Uczeń konserwatoryum, ptaszek żółtopióry;
Tryle, gamy, pasaże, wszelkie fioritury
Tak zrobił, że znać było, jakim był śpiewakiem,
Tylko znowu papuga z przyjacielem szpakiem
Uznały, że uczucia w śpiewie ma za mało
I to zdanie sądowi słusznem się wydało.
Skowronek, kos, gil, czyżyk, wszyscy źle śpiewali:
Ci nie znali harmonii, tamci fałszowali;
Nikt nie mógł się poszczycić czystym z piersi głosem,
Jeden miał z gardła tony, ten znów śpiewał nosem;
Tak papuga mówiła i tak sąd powtórzył.
Wreszcie, gdy długi zastęp śpiewaków się znużył,
Ostatnie do popisu stanęły papugi
I im też konkurs przyznał medal za zasługi.

— No szpasiu! co ty powiesz na takie wyroki?
— Że bardzo słuszne zdanie wyrzekł sąd wysoki;
Bo choć śpiewać nie umiesz i nie znasz muzyki,
To ogromny posiadasz talent do krytyki.

Kazimierz Zalewski.

KRONIKA.

Lwów 14 marca.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór Adolfa barona Brunickiego, właściciela dóbr z Lubienia wielkiego, na prezesa i Stanisława Niezabitowskiego, właśc. dóbr z Uherec niezabitowskich, na zastępcę prezesa Rady pow. w Gródku.

Mianowania. Adjunkt sądu obwodowego dr. Teofil Matusiński, mianowany zastępcą prokuratora w Nowym Sączu. — Katecheta gr. kat. w seminaryum nauczycielskiem we Lwowie ks. Aleksander Stefanowicz, mianowany katechetą w żeńskiem seminaryum nauczycielskiem, zaś gr. katol. katecheta w miejskiej szkole dla dziewcząt ks. Eugeniusz Huzar, mianowany katechetą w seminaryum nauczycielskiem męskiem.

Konserwatorem dla zachodniej Galicyi po zmarłym niedawno śp. profesorze Łepkowskim mianowany został prof. dr. St. Smolka.

Przeniesienia. Zastępca prokuratora w Nowym Sączu, dr. Edward Schnayder, przeniesiony do Krakowa.

Pogrzeb śp. Benoego. Zwłoki prezesa Koła polskiego śp. Atanazego Benoego przybyły onegdaj do Kłaju; przywiózł je poseł Struszkiewicz, delegat Koła polskiego. Na stacyi oczekiwała zwłoki Rada powiatowa bocheńska z prezesem swym p. Włodkiem na czele i tłumy włościan. Zwłoki przewieziono do Niegowic i złożono w tam. kościele parafialnym.

Wczoraj rano przybył do Niegowic ks. kardynał Dunajewski, marszałek krajowy ks. Sanguszko, deputacya Koła polskiego pp.: Wodzicki, Czecz, Popowski, Weigel, Sob[illegible]ki i Klucki, deputacya Rady powiatowej z B[illegible] Tow. ubezp. z Krakowa, posłowie sejmowi [illegible]okoliczne obywatelstwo. Nabożeństwo żałobne celebrował ks. kardynał Dunajewski, około trumny straż honorową pełnili górnicy z Bochni.

Lud przepełniał kościół, oraz dziedziniec kościelny. Mowę w kościele wypowiedział ks. Krupiński, proboszcz miejscowy. Po nabożeństwie o godzinie pół do pierwszej ks. kardynał eksportował zwłoki ś. p. Benoego do grobów rodzinnych pod kościołem. Trumnę nieśli włościanie, górnicy, obywatelstwo i posłowie. Nad grobem w imieniu Koła polskiego przemówił p. Jan hr. Stadnicki, imieniem Wydziału krajowego dr. Hoszard.

Zjazd mężów zaufania stronnictw ruskich zwołują na dzień 19 bm. do Lwowa posłowie ruscy pp. Romańczuk i Korol.

Prezentę na opróżnione gr. katol. probostwo *regiae collationis* w Kosmaczu, w pow. kossowskim, nadało Namiestnictwo ks. Aleksandrowi Sabatowi, dotychczasowemu gr. katol. proboszczowi w Riczce.

Konkursa. Magistrat m. Sanoka ogłasza konkurs na posadę lekarza miejskiego z roczną płacą 500 złr. Podania należy wnieść w przeciągu 4-ch tygodni.

Z Rzymu donoszą, że Ojciec św. przyjął dnia 5 bm. na osobnem posłuchaniu biskupa sufr. lwowskiego ks. Jana Puzynę.

Walne zgromadzenie Towarzystwa dziennikarzy polskich odbędzie się we Lwowie w niedzielę dnia 18 bm. o godzinie dziesiątej rano w sali ratuszowej.

Z Sofii donoszą, iż stan zdrowia księżnej bułgarskiej znacznie się pogorszył. Utworzył się u niej wrzód w jamie brzusznej.

W Czytelni katolickiej odbędzie się we czwartek dnia 15 marca o godzinie siódmej wieczorem zwykłe tygodniowe zebranie. Zagai je ks. prof. Eust. Skrochowski na temat: „O sprawach bieżących“.

Nowe tytuły. Dozorcy więzień wnoszą petycyę do Izby posłów w celu zamiany ich dotychczasowego tytułu „Kerkermeister“ na inny jakikolwiek, byle lepiej brzmiący, a więc np. na inspektora więzień, zarządzcy itp. Prócz tego nie zapominają jednakże panowie dozorcy i o praktycznej stronie, a mianowicie proponują, by ze względu na oszczędności zrealizowane przez nich na wyżywieniu więźniów, podwyższono im pensyę przez przeniesienie ich do rangi X-tej. W roku 1892 wynosiła oszczędność na wyżywieniu więźniów przeszło dwakroćstotysięcy złr.

Uroczystość kościuszkowska. Towarzystwo „Postęp“, którego prezesem jest p. Jan Lewiński, urządza w niedzielę 18go b. m. w sali własnej przy ulicy Krzyżowej l. 8, wieczorek deklamacyjno-wokalny. Każdemu członko i przysługuje prawo za okazaniem swej legitymacyi wprowadzenia gości. Początek o godzinie 6.

Cesarstwo niemieccy w Abazyi. Z Abbazyi donoszą: Bliskie przybycie cesarzowej niemieckiej, oraz zapowiedziany na Wielki tydzień przyjazd cesarza Wilhelma sprawia, iż z każdym dniem zwiększa się liczba przybywających cudzoziemców. Daje się odczuwać brak mieszkań. Sąsiednie miejscowości Volosca i Lovrana także są przepełnione, a nawet we Fiume wszystkie hotele są zajęte. Dla namiestnika Rinaldiniego, który przybył na powitanie cesarzowej, musiano przygotować mieszkanie w salonie czytelnianym Hotel Stephanie. Koloman Tisza musiał zamieszkać w Lovranie. Pogoda jest wiosenna i czarująca. Liczne barki okrążają spoczywający tu na kotwicy niemiecki parowiec wojenny „Moltke“. Abbazya przygotowuje się, aby cesarstwu niemieckim zgotować godne przyjęcie na austryackiej Rivierze. Co krok można spotkać robotników i rękodzielników, kończących roboty zwłaszcza w willach „Amalia“ i „Angiolina“. Urządzenia będzie gotowe dopiero za kilka dni. W willi „Amalia“ zamieszka cesarzowa Augusta Wiktorya. Na parterze znajduje się obszerna i bardzo elegancka jadalnia, meble są w stylu Ludwika XIVgo, na ścianach znajdują się tapety złote z niebieskiem i gobeliny, perskie dywany pokrywają podłogę. Na lewo umieszczony jest salon recepcyjny cesarza Wilhelma z meblami bambusowemi i garniturem hebanowym. Na pierwszem piętrze znajdują się salony i sypialnia cesarzowej. W połączeniu z pokojem cesarza jest pokój, w którym umieszczono aparat telegraficzny. Orszak dworski zamieszka na drugiem piętrze willi „Amalia“. Willa „Angiolino“ przeznaczona jest dla dzieci cesarskich, a wielki salon na parterze zapełniony jest przyrządami gimnastycznymi i zabawkami wojennemi. Na cześć oczekiwanego tu statku niemieckiej marynarki, wydany będzie festyn wraz z balem; przygotowany jest także cały szereg innych uroczystości.

Przeciw cyrkowi. Rada miejska w Zurychu odrzuciła prośbę właściciela cyrku Schumanna, ubiegającego się o pozwolenie na dawanie przedstawień w Zurychu. Nader komiczne są motywa tej uchwały. Oto większość rajców m. Zurychu składa się z członków Towarzystwa ochrony zwierząt i ci panowie przeparli w radzie zakaz cyrku, gdyż zdaniem ich przedstawienia cyrkowe są „jednem wielkiem dręczeniem zwierząt“. Nadto nie dopuszczono cyrku także i z tego powodu, że, zdaniem ojców miasta Zurychu, cyrk „kusi mieszkańców miasta do rozmaitych wydatków“. Uchwała ta w całej prasie szwajcarskiej spotkała się z ostrą krytyką i wszystkie dzienniki zapytują Radę, dla czego dbając tak bardzo o to, aby nikt „nie kusił mieszkańców miasta do rozmaitych wydatków“, nie poznosi licznych w Zurychu tingl-tanglów i szynków.

Nowa polska śpiewaczka. Donoszą nam z Drezna: Nowy a sympatyczny talent zainteresował tutejsze sfery artystyczne. Młoda Polka, p. Władysława Dąbrowska, uczenica Souvestrów, wystąpiła świeżo na licznem zebraniu u pewnego mecenasa sztuk pięknych. Ciepły a pełny sopran, wykształcenie głosu i doskonała szkoła, a przytem młodość i ujmująca postawa, oto przymioty, które niewątpliwe początkującej artystce ułatwią powodzenie.

Mazurskie żelazne zdrowie. Jak już donosiliśmy, poddał się były kapitan kosynierów p. Konstanty Olszewski bardzo ciężkiej operacyi. Nosił on bowiem przez lat 30 kulę w stopie. Dopiero ostatnimi czasy wydobył z wielkiem trudem dr. Ziembicki tę moskiewską kulę z kości chorego. Nie skończyło się jednak na samem wyjęciu kuli; okazało się bowiem prułchnienie kości, to też p. Olszewski musiał się jeszcze cztery razy poddać ciężkiej operacyi odjęcia części stopy i wyczyszczenia kości w całej stopie. Pomimo podeszłego wieku, liczy on bowiem przeszło 60 lat, — p. Olszewski nie tylko wytrzymał te męczarnie, ale obecnie chodzi już swobodnie bez laski i czuje się znacznie zdrowszym, niż był przed operacyą.

Z Tarnopola nam piszą: W dniu 4go b. m ks. dr. Antoni Sas Krechowiecki, proboszcz z Załoziec, miał u nas w sali magistratu odczyt na temat: „Pogląd na dawne i współczesne dzieje dwóch światów — spirytyzm“. Wielka, wszechstronna erudycya i skargowska wymowa czcigodnego prelegenta ściągnęła tak wielką liczbę słuchaczy, iż sala po brzegi była zapełnioną. Poważny nastrój doborowej publiczności i skupiona uwaga, aż nadto świadczyły, jak ważne kwestye w odczycie były poruszone, z jaką znajomością rzeczy przeprowadzone i rozwiązane. Burza oklasków i serdeczne słowa podzięki za tę ucztę duchową, niech będą nagrodą czcigodnemu prelegentowi za trud poniesiony i to jeszcze w tak szlachetnym celu. Odczyt bowiem odbył się za inicyatywą i staraniem znanego z błogiej działalności w mieście naszem Towarzystwa św. Wincentego a Paulo na dochód ubogich wstydzących się żebrać.

Wskutek nadpłatków niektórych osób, jak p. P. S. i bezinteresownego odstąpienia sali wraz z oświetleniem przez komisarza i zarządzcę miasta p. Bolesława Studzińskiego, przy niskiej stosunkowo cenie wstępu, czysty dochód wyniósł 73 złr. 32 ct. Kwota ta dopomoże Towarzystwu do wsparcia niejednej rodziny, do otarcia nie jednej łzy biednym i opuszczonym.

Medalion Kościuszki, wykonany z *papier maché* przygotowała pracownia introligatorska Ludwika Grudzińskiego w Krakowie. Za wzór posłużyła płaskorzeźba słynnego Dawida. Medaliony te otoczone są stosownemi emblematami i naśladują spiż albo srebro.

Czytelnie. Ze Stebnika nam donoszą: Zawiązało się tu Towarzystwo oświaty ludowej, którego staraniem otwarto czytelnię polską i bezpłatną wypożyczalnię książek dnia 18 lutego rb. w uroczysty sposób w obecności całej inteligencyi stebnickiej i wielu osób z Drohobycza.

Koncert religijny. Podobnie jak zeszłego roku urządza zaszczytnie znany kapelmistrz p. Roll dnia 18 b. m., to jest w kwietnią niedzielę koncert religijny w sali „Sokoła“. Szczegóły podamy później.

Ze sportu. Z nadchodzącą wiosną zaczynają w kołach sportowych myśleć o nowym sezonie i oto dał pierwszy znak życia klub wiedeńskich pływaków, urządzając w zeszłą niedzielę wyścig pływacki, wprawdzie nie na falach modrego Dunaju, lecz pod szklanną kopułą Dianabadu. Amatorów zgłosiło się kilku, a liczba widzów była dowodem, że rodzaj ten sportu zaczyna bardzo interesować publiczność. Zupełnie jak przy wielkiem Derby, nie brakło i tu zakładających się, a nawet ukazali się bookmakerzy. W jednym z zapasów powstał spór o umyślne przypuszczenia przeciwnika jako pierwszego do mety. Sprzeczka jednak nie pociągnęła za sobą dalszych następstw, gdyż wielką wygraną stanowiła.. butelka szampana.

Margaryna we Lwowie. Od kilku tygodni uwijają się po mieście na-zem ajenci jakiejś wiedeńskiej fabryki świec stearynowych, wyrabiającej także margarynę czyli masło z łoju, i zachęcają tutejszych kupców do nabywania tego produktu, na którym można robić wyborne interesa; margaryna bowiem jest prawie o połowę tańsza od masła, a publiczność nieznająca się na rzeczy kupuje ją za prawdziwe masło, gdyż smakiem i wyglądem wcale się od masła nie różni. Wielu kupców naszych, i to niestety nietylko żydowskich, ale i chrześcijańskich, poszło na lep tych ponętnych propozycyi i zamówiło znaczne zapasy margaryny.

Ostrzegamy więc publiczność i zwracamy jej uwagę na to, że sprzedawanie margaryny za masło jest czynem karygodnym. To też każdy, kupując w sklepie masło, powinien wyraźnie zapytać kupca, czy pokazany mu towar nie jest przypadkiem margaryną, a gdy się okaże, iż zamiast masła sprzedano mu margaryny, należy udać się natychmiast do biura targowego w magistracie lub do sądu i donieść o tem oszustwie.

Owacya. Z Itzkan nam piszą: W sobotę dnia 10 b. m., cały na tutejszym dworcu stacyonowany personal urzędniczy wszelkich dykasteryi przy współudziale p. starosty ze Suczawy, archimandryty i innych osób oddał zasłożoną cześć naczelnikowi tutejszych magazynów kolejowych p. Władysławowi Gramskiemu z okazyi przeniesienia go do Lwowa na miejsce naczelnika ruchu p. Berezowskiego.

Dowiedziawszy się o tem wyszczególnieniu swego ukochanego naczelnika przez gen. Dyrekcyę, jeszcze w styczniu naradzali się wszyscy tu stacyonowani funkcyonaryusze kolei, w jaki sposób wyrazić swe przywiązanie do tak zacnego naczelnika. Jednogłośnie uchwalono zamówić gustowny album z Wiednia z odpowiedniemi emblematami i z fotografiami całego personalu wręczyć go p. Gramskiemu, nadto postanowiono wydać przed samym wyjazdem naczelnika wspólnym kosztem pożegnalny bankiet.

W sobotę rano, deputacya złożona z członków wszystkich kategoryi służby kolejowej, wręczyła przy stosownych przemówieniach, odjeżdżającemu misternie oprawny album, wieczorem zaś sale gościnne tutejszego dworca, rzęsiście oświetlone i udekorowane zapełniły się przyjaciółmi i podwładnymi. Do stołów zasiadło 48 osób. Toastom i mowom pożegnalnym, tchnącym szczerem przywiązaniem do p. Gramskiego nie byłoby końca, gdyby nie późna pora. Do 4. godziny po północy trwała ta biesiada, przeplatana miłą pogadanką. *S*

Ze Stanisławowa nam piszą: Na prośbę naszego proboszcza ks. infułata Kerschki, wielce o duchowne dobro swych parafian troskliwego, odbyły się w Kollegiacie łać. stanisławowskiej począwszy od 4-go b. m. ośmiodniowe rekolekcye duchowne przez superyora miejscowych OO. Jezuitów, ks. Gadowskiego. Przez cały czas trwania rekollekcyi była Kollegiata po brzegi wiernymi przepełnioną, a pełne żarliwości nauki wylały błogie skutki, stwierdzone generalną komunią w sobotę i w niedzielę odbytą, w których to dniach blisko 2000 osób, przeważnie mężczyzn do Stołu Pańskiego przystąpiło. Serdeczne więc „Bóg zapłać“, tak wielebnemu kaznodziei, jak i proboszczowi, tudzież reszcie kapłanów w słuchaniu spowiedzi pomagającym, niniejszem wyrażamy.

Sprawa odnowienia zamku w Żółkwi, jak nam ztamtąd donoszą, postąpiła naprzód. Dnia 11. b. m. zebrali się na zaproszenie burmistrza miasta Żółkwi, p. Eugeniusza Rozwadowskiego wybitniejsi przedstawiciele miejscowej inteligencyi w sali posiedzeń rady miejskiej, aby naradzić się nad sposobami i środkami, dążącymi do odnowienia zamku. Po bardzo ożywionej dyskusyi, w której brali udział burmistrz p. Rozwadowski, radzca Namiestnictwa p. Lanikiewicz, ks. kanonik Bauch, p. nadkomisarz Morawski, p. rejent Heida i wielu innych, powzięto następującą uchwałę. Zgromadzenie poru za pp. Rozwadowskiemu, Lanikiewiczowi, ks. Bauchowi i Michalskiemu: 1) udać się do Jego Ekscelencyi p. Namiestnika celem uzyskania zezwolenia do zbierania składek w całym kraju na odnowienie zamku żółkiewskiego; 2) udać się do osób wpływowych, a sprawie tej przychylnych z prośbą o zainaugurowanie akcyi na szerszą skalę dla uzyskania potrzebnych funduszów i o zawiązanie w tym celu komitetu krajowego.

O kolektantach. Otrzymaliśmy następujące pismo: Przed kilku dniami wyczytałem w *Przeglądzie* odpowiedź ks. Gromnickiego na zarzuty czynione mu przez Rusinów z tego powodu, że kolektantom zbierającym na ruską cerkiew dał kategoryczną odpowiedź, że z zasady nie daje im ani na kościół, ani na cerkiew, gdyż uważa, że ci ludzie szerzą demoralizacyę. Kapłan katolicki, i to dziekan, żeby powstawał przeciw kweście na domy Boże, zdaje się napozór czemś niezrozumiałem, a jednak z księdzem Gromnickim — który, nawiasem powiedziawszy, nie szczędzi grosza na domy Boże w inny sposób, a dla ubogich jest wylany — czuje to samo cały ogół, zwłaszcza kto się bliżej tym kolektom przypatrzył. Kolekty są teraz tak częste, że zaledwie jedni kolektanci wyjdą za bramę, drudzy już wchodzą. Ci na budowę cerkwi, rzadko kościoła, tamci na jej wewnętrzne urządzenie itd.

Przypatrzmy się genezie takich kolekt. Mówię z doświadczenia, bo mam w mojej parafii i znam w sąsiedniej kolektantów z profesyi. Niegdyś byli to porządni, pracowici i uczciwi gospodarze, ale gdy raz skosztowali nowego chleba, już się im do pracy wziąć nie chce, a w domu ich nic nie utrzyma.

Tacy profesyoniści idą od wsi do wsi i w następujący sposób szukają zarobku: Przyszedłszy do karczmy wieczorem, zastają tam pana wójta, radnych i diaka: świecką i duchowną władzę. Słowo po słowie skierowują rozmowę na cerkiew. Jaka to u was cerkiew biedna, drewniana, wartoby wymurować dużą, piękną „Koły ne ma z witky.“ E, co tam, można tak zrobić, że was ani centa nie będzie kosztowało, a jeszcze przy budowie zarobicie. „A to jak?“ Ot, my powracamy właśnie ze wsi X., gdzie komitetowi cerkiewnemu oddaliśmy tyle a tyle tysięcy, a we wsi Y., na którą kwestowaliśmy temu lat..., jaką tam wybudowano cerkiew! a jakie posprawiano aparaty! Proście tylko księdza, by podał do namiestnictwa o pozwolenie kwestowania, a my wam ukwestujemy tyle, że jeszcze zostanie... w tem już nasza głowa. Podają swój adres i tak robią po kolei w każdej wsi. Ksiądz, party przez parafian, podaje prośbę i dostaje pozwolenie; starostowie, proszeni przez kolektantów a może i przez księdza, dają pozwolenie w swych powiatach, i tak zaczyna się pielgrzymka. Kolektanci z puszką blaszaną zawieszoną na szyi, z książką i certyfikatem w ręku, odbywszy wizyty we dworze i u księży, udają się do wójta, pokazują mu wrzekomy rozkaz starosty, żeby im dał asystencyę do zbierania na budowę cerkwi. Wójt wysyła policaja i przysiężnego, ci zabierają z sobą worki, koszyki itd. i idą od chałupy do chałupy. Każdy coś dać musi: ten da miarkę zboża lub mąki, ów ściągnie ze strychu wianek kukurudzy lub suszonych grzybów, wianek czosnku lub cebuli, tam zabiorą jaj, ówdzie kurę.

A gdy już położną swą pielgrzymkę skończą, niosą cały ten prowiant do karczmy. Tu sprzedają wszystko żydowi za półdarmo i zaczyna się traktament asystencyi i panów radnych. Z tego, co pozostaje, odbierają sobie na dyetę po 40 ct. na osobę dziennie i to czasem na kilka dni naprzód, potem umówiony procent od kwoty, a resztę, tj. kilkadziesiąt centów, wrzucają do puszki. Pieniądze przesyłają do domu, niby to swój procent, co tygodnia po kilka guldenów, a potem i z sobą grosz przynoszą. Jakie tam się dzieją nadużycia, to chyba dopiero sąd ostateczny wykaże.

Wartoby nad tem się zastanowić i tę manię kwestarstwa ograniczyć *ad minimum,* jeżeli już nie całkiem znieść. Są przecież inne sposoby zebrania pieniędzy na domy Boże. O tem, że tacy kolektanci moralną gangrenę do swej cichej wioski przynoszą, chyba rozwodzić się nie potrzebuję. I czyż nie miał słuszności ks. Gromnicki, kiedy powiedział, że ani polskim ani ruskim kolektantom nic nie daje?

Ks. W. Kinal, prob. w Horożance.

Pożytek czczych demonstracyi. Z Krakowa piszą do *Dziennika Poznańskiego,* a więc do pisma, które przepada za demonstracyjną polityką, co następuje: „Do niedawna słynące tu a pierwszorzędne ogniska towarzyskie niepowrotnie wygasły, a jednocześnie zmniejszył się napływ zewnętrzny ożywiający peryodycznie starą stolicę, skupieniem w niej zbiegających się ze wszystkich stron kraju żywiołów. Jakby w uznaniu dawnego stołecznego znaczenia królewskiego grodu, przybywali goście z Litwy, Korony i Prowincyi Zabranych, aby tu przygodnego zażyć odetchnienia. Natychmiast przyjazne zawiązywały się stosunki, wytwarzały znajomości, kojarzyły małżeństwa, wznawiające na małą skalę jagiellońską unię, zadzierzgające silne węzły między rozbitemi częściami kraju i wzmacniające jedność serc, celów i nadziei, opodal grobu cudownie zrośniętych — acz rozćwiartowanych członków męczeńskiego biskupa. Otóż naraz, z jednej strony ubyło wiele miejscowych domów i salonów, z drugiej zmniejszył się ów przypływ gości z innych prowincyi, który w ostatnich latach głównym bywał warunkiem ożywienia i przebudzenia sennej stolicy, a przymieszką świeżych żywiołów skutecznie przeszkadzał wszelkiemu koteryjnemu zasklepianiu się w własnym egoizmie czy lenistwie. Rosło, podnosiło się i rozbudowywało miasto przez ochotnych nawiedzane pątników. Jeśli dziś ów ruch napływowy w znacznej części ustał, to w znacznej części sami Krakowianie zawinili, samobójczą ręką wstrzymując pomyślny rozwój podwawelskiego grodu.

Wśród przypuszczalnych powodów obecnego uciszenia i zastoju, wymienić się godzi w pierwszym rzędzie nieszczęsną manię obchodów żałobno-patryotycznych, która stała się niemal chorobą krakowską, a w niczem Ojczyźnie nie przysparzając korzyści, nieobliczone krzywdy czyni krajowi i miastu odstręczeniem tej właśnie drużyny pielgrzymiej, która najbardziej potrzebowała raz po raz zawijać do przystani, posiadającej najlepsze warunki, by stargane pokrzepić siły i znękane ukoić serca. Tymczasem wracającym stąd zbyt często przychodziło narażać się na lokalne prześladowania, śledzące pilnie, kto z poddanych rosyjskich znajdował się w Krakowie podczas tego lub owego obchodu czy pogrzebu. I tak przez czcze rozmiłowanie w paradach ulicznych, w obnoszeniu po rynkach miejskich najsilniejszego uczucia, w popisywaniu się najświętszą miłością, wietrzejącą, gdy się zniża do zewnętrznych manifestacyi, wystawiono najnieszczęśliwszych braci naszych na tysiączne przykrości, zamknięto przed nimi jedyny przytułek, w którym raz po raz odpocząć, wytchnąć, uciec od rozpaczy mogli. Odtąd i miasto opustoszało i materyalnie odczuwa moralną krzywdę, bezmyślnie rodakom wyrządzoną“.

Z Dąbrowy nam piszą:

Mija już rok prawie, jak posłańcy sądowi żadnych należytości od stron za doręczanie rezolucyi sądowych nie pobierają; ludność jednak powiatu wcale z tego nie jest zadowolnioną. Przełożony sądu bowiem zaprowadził nowy system pobierania tych należytości, narażający na stratę czasu i grosza. Oto ogłoszono w gminach, że posłańcom sądowym niewolno pobierać od stron żadnych należytości, lecz winno się je przynosić do sądu i to w dzień jarmarczny. Każdy obowiązany do płacenia otrzymuje z sądu wezwanie, ażeby należytość za doręczenie uchwały, wynoszącą $17^1/_2$ ct. do dni 14 uiścił, a to pod rygorem egzekucyi; jeżeli jej nie zapłaci, to sąd deleguje woźnego, który na sposób taks sądowych zamiast $17^1/_2$ ściąga 20 ct. Nie każdy ma sposobność być na jarmarku, więc niejeden z obawy przed egzekucyą robi umyślnie dwie lub trzy mile drogi, aby tylko $17^1/_2$ ct. zapłacić, przyczem traci czas, a nie obejdzie się bez tego, żeby nie dał coś w szynku utargować. Na tem jeszcze nie koniec. Odbiór należytości zależy od humoru przełożonego sądu, który te należytości sam odbiera i na odnośnych wezwaniach stronie kwituje. Otóż naczelnik sądu często powie: „Nie mam czasu!“ i każe przyjść z pieniądzmi dopiero w dzień jarmarczny.

To też zdarza się nieraz, że włościanin z tą samą należytością kilka razy do sądu przychodzi, lub czekając cały dzień, dopiero późno wieczorem może tych kilkanaście centów zapłacić i pójść sobie do domu. Niejednemu zaś tak się znudzi to czekanie, iż woli zapłacić egzekutne.

Zarządzenie takie szkodliwe nadto jest z tego względu, że naczelnikowi sądu zabiera dużo czasu na odbieranie tak drobnych kwot i kwitowanie ich. Przez ten czas mógłby pan sędzia kilka wyroków zreferować.

Z galicyjskiego Towarzystwa muzycznego. W niedzielę dnia 18 marca rb. odbędzie się w sali Towarzystwa pod artystycznem kierownictwem dyrektora Rudolfa Schwarza czwarty koncert. Początek z uderzeniem godziny pół do pierwszej, — koniec o drugiej.

Dyrekcya ruchu kolei państwowych donosi: Specyalna taryfa eksportowa dla przewozu zboża z Rosyi pochodzącego, ze stacyi Nowosielica transito do Odesy przez Jasy-Ungheni, ważna od 5 września n. st. 1887 wraz z dodatkiem do tejże taryfy ważnym od 1go kwietnia n. st. 1889 traci z dniem 1 maja 1894 swą moc obowiązującą. Natomiast nowa taryfa zaprowadzoną nie będzie.

Dyrekcya gimnazyum w Lublanie ukarała karcerem i złemi notami z obyczajów kilku uczniów za to, że pobierali prywatne lekcye u profesora lublańskiego seminaryum duchownego ks. Jana Kreka i robili z nim wycieczki za miasto. Zarządzenie to wywołało w Lublanie wielkie oburzenie. Jak lublańskie pismo *Slovenec* i *Brixener Chronik* zaznaczają, grono nauczycielskie w gimnazyum lublańskiem przejęte jest na wskróś zasadami liberalnemi i nienawiścią do wszystkiego, co katolickie, dlatego też ukarało owych uczniów za to, że pobierali naukę u katolickiego kapłana.

Smutne stosunki panują w owem gimnazyum, zepsucie wśród uczniów szerzy się w zastraszający sposób, bluźnierstwa wielkie i naigrawania się z obrzędów kościelnych i księży należą do rzeczy powszednich. Do Rady szkolnej krajowej wchodziły już z tego powodu liczne skargi, a teraz mieszkańcy

m. Lubliny zamierzają w tej sprawie wnieść petycyę do ministra oświaty dra Madeyskiego, oraz zaprotestować przeciw wyrokowi wydanemu przez dyrekcyę na tych uczniów, którzy uczyli się prywatnie u ks. Kreka.

Zmarli. Dr. Władysław Skałkowski, znany lekarz, jedna z najpopularniejszych osobistości we Lwowie, zwłaszcza od czasu epidemii cholery w roku 1854, w czasie której odznaczył się zarówno bezgranicznem poświęceniem, jak głęboką wiedzą, umarł przeżywszy lat 74. Ubodzy formalnie pielgrzymowali do niego, gdyż znany był z dobroci serca i bezinteresowności.

Stan powietrza. Term. + 6° o godz. 8 rano, w poł. + 12° R. Bar. 757. Pogoda.

Majster i robota.

Narzekał wciąż majster, fuszer pierwszej próby,
Że robota stroni przed jego warsztatem.
Robota mu na to: „Mój marsterku luby,
Serce ma swe prawa, ty się nie znasz na tem,
Muszę więc nau żyć kochanego pana,
Że weść nad swym losem najniesłuszniej szlocha,
Żona bowiem każda, rzecz to dawno znana,
Ucieka od męża, który jej nie kocha“.

Do dzisiejszego numeru dołączamy — o ile nadesłany nam zapas starczy — prospekt na wydawnictwa jubileuszowe Kościuszki i katalog dzieł nakładowych Księgarni katolickiej w Poznaniu, Stary Rynek 53.

Literatura i Sztuka.

* **Przez barwne szkiełka**, szkice i obrazki, przez Romualda Theodorowicza. Lwów. Jakubowski i Zadurowicz 1894.

Co to właściwie za „rodzaj“ literacki te „szkiełka“ p. Theodorowicza, których okrągłe pół setki zapełnia tomik o barwnym tytule?

Niby to nowela, a nie nowela. Małe to, kapryśne, ruchliwe, czasem śmieje się swobodnie jak dziecko rozbawione, czasem utnie zjadliwie jak osa. Żadna reguła, żaden nastrój oznaczony, nie krępuje tego maleństwa. To zabłąka się do buduaru damy wytwornej, która dopiero co powróciła z balu. Bawi się strzępami koronek, rozkładając wachlarz, stara się z uśmiechem odczytać na nim uczucia tej, której rączka ten wachlarz wieczorem poruszała i tak powstają „Typy karnawałowe“. Zawiśnie potem nad Lwowem i ciekawie, a wesoło śledzi rozmaite odmiany życia wśród ludzkiego mrowiska i zapisuje swe wrażenia w „Szkicach pokarnawałowych“, „Latem“ i innych seryach obrazków, w przelocie otrzęsie pył z kwiatu, muśnie o loczki pięknej kobiety, to znów na chwilkę z niby filozoficzną miną poduma w „Tęsknocie“ aby wnet wesoło bawić się „Typami“. A w podróży tej zmienia nieustannie „barwne szkiełka“ nastrojów. Coś w niem paryskiego, coś warszawskiego. Czasem przypom i się Wilkoński, lub Wilczyński swobodnym humorem. Gdzieindziej na wzór Gawalewicza gwarzy autor potoczyście, lub jak Gomulicki oddaje się wytwornemu poetyzowaniu. „Na wystawie obrazów“ przypomni „kawały“ Prusa z jego wybornego „To i owo“, a zatrąca też czasem Lamem, Stebelskim, Ursynem.

Oto w głównych rysach charakterystyka zbioru p. Theodorowicza. W migotliwej, ciągle zmieniającej się obserwacyi, znać przedewszystkiem dziennikarza, bo też *in gratiam* ozdobienia szpalt dziennikarskich powstały te wszystkie drobiazgi. Dużo prawiono o tem, czy dziennikarstwo wpływa ujemnie, czy dodatnio na talenta literackie. Jakiekolwiek by się miało w tym względzie zdanie, trzeba jednakże pamiętać, że reguły stałej tu tworzyć nie podobna. Zdaje się nam n. p., że nawet pesymistycznie osądzający wpływ prasy na literaturę, przyzna iż dziennikarstwo ruchliwej wyobraźni p. Theodorowicza oddało niewątpliwą przysługę. Nie krępując bowiem jej lotności, kazało jej obserwować życie, i opierać się na trwałej podstawie. Swoją drogą, wziąwszy od dziennikarstwa, co się wziąć dało, p. Theodorowicz jeżeli pragnie stworzyć coś trwałego w literaturze, może i powinien wypowiedzieć dotychczasową bezwzględną służbę prasie, powinien od swobodnych „feletoników“ przejść do rodzaju wyższego, do nowel lub może z czasem — do powieści! Taką ewolucyę talentu znać już nawet w tomiku omawianym. Z pomiędzy roju „sylwetek“ wychylają się niektóre, ożywione pewną akcyą i już jedną nogą stojące na progu noweli. Do nich n. p. należą: „Z wakacyi“, „Konkury przyjaciela“, „Fagas“, „Pani Janowa“, „Imieniny szefa“.

Do autorskiej charakterystyki Theodorowicza dodajmy jeszcze humor nieprzesadzony, styl barwny, język wcale poprawny, choć nie zupełnie bez lwowskich grzechów, a otrzymamy niewątpliwie sympatyczną całość. Aby dać naszym czytelnikom próbkę talentu p. Theodorowicza, przytaczamy jeden z krótszych obrazków, zatytułowany „Z wakacyi“: „Odwrót z Arkadyi!

Przeszło wszystko... Gdyby raz jeden tylko, raz jeden ostatni mieć napowrót te chwile.

Co za chwile? Ma się lat „parnaście,“ twarz pucołowatą, włosy jak szczotka do butów, kieszeń pełną guzików, orzechów, sznurków, węgla, notes i „katapulkę“. Katapulka ta przepłata wszystkie zabawy — i jazdę konną i kiczkę i samotrzask. Słowem używa się do syta, je się za czterech, śpi jak długo chce, czyta się „Żyda wiecznego“ i wszystkie „tajemnice,“ jakie są i pisze się wiersze „na profesorów“. Życie niczem niezamącone, czasem przemknie tylko jak czarna chmurka Ksencf nt lub gramatyka grecka, czasem przyśni się Pauzaniasz, wojna Punicka lub obrachowanie powierzchni trójkąta, ale to nic, trwa to tylko chwilkę, a... do „końca“ jeszcze daleko. Rachuje się dnie do tego „końca“ z bolem, przemazuje się z niechęcią kreskę po kresce w notesie, jeszcze dwa tygodnie, jeszcze dziesięć dni, tydzień, trzy dni, dwa, jeden, ach! żeby ten jeden trwał wieki!

Przyjaciel Antek lub Franek (w tych czasach ma się przyjaciół na kopy), który jest najlepszym chłopcem, gdyż „rznie kampę“ pod obłoki, „ćmi“ połówki jak huzar i tylko ma tą jedną wadę, że wiecznie domaga się, by mu coś podarować, to notes, to wędkę, to scyzoryk; pierwszy ten przyjaciel przypomina smutną rzeczywistość.

— Ta ci wiesz — mówi — to ci jutro już koniec.

Rzeczywiście koniec! Tak niestety, matka sama w walizę układa bieliznę, czyszczą na gwałt benzyną garderobę, znoszą pudełka z wiktuałami i zarzynają parę kogutów na drogę.

Oprócz tego dostaje się od matki sakiewkę z dwoma srebrnymi guldenami „na śliwki“ i sukienne kamasze, a od sióstr piórnik i kałamarz z maszynką. Ojciec tymczasem przechadza się po pokoju i zrzędzi, jak to zwykle czynią ojcowie, gdy synów do szkół wyprawiają. „A ucz się“ powiada, „ucz, to dla twojego dobra; jak się nie będziesz uczył, pójdziesz gęsi paść. Patrz, Józek młodszy od ciebie o rok, a już idzie do trzeciej, a ty co? No, zresztą napiszę do profesora; jeżeli będzie z ciebie zadowolniony, przyjedziesz na Boże Narodzenie.“

Łzy poczynają się kręcić, a matka dodaje:

— Przecież ci nie jest tak źle u profesora, masz w niedzielę i czwartek cztery potrawy i „wymówione“ drugie śniadanie mięsne; nie obdzieraj się, ucz, a ja ręczę za Boże Narodzenie.

— E, kiedy to będzie! — bąka się pod nosem i wybiega się do ogrodu.

Wszystko wygląda w tej chwili czarno i ponuro. I świat cały i katapulka, a słowa: „ucz się, bo będziesz gęsi pasł“ dzwonią w uszach. „On wa“ myśli się, „to będę; nie chcę ani czwartej potrawy dwa razy na tydzień, ani Bożego Narodzenia; pójdę w las i będę rozbójnikiem.“ Chwyta się więc kawałek kija, ścina bez miłosierdzia w prawo i w lewo trawę i burzany, rzuca kamieniem za kotem i kopnie nogą spokojnie pod domem leżącego Brysia.

W takich czarnych chwilach życia Opatrzność zsyła zwykle przyjaciół.

— Co sobie z tego robisz — mówi Antek — pojedziemy, no, to pojedziemy, wielka rzecz, albo to człowiekowi pierwszy raz, czy co?

Kiwa się wtedy na to filozoficznie głową i pokazuje otrzymane efekta.

Przyjaciel z miną znawcy ogląda wszystko po kolei, a kałamarz widocznie przypada mu najwięcej do gustu, dodaje jednak obojętnie: Wiesz co, ten kałamarz „niezdały“ facyendujmy, dam ci mój stary, trzy „kolkomanki“, a jak dodasz dwa „szuple“ pozwolę ci przez miesiąc odpisywać preparacye.

Po facyendzie, w trakcie której i piórnik zmienił właściciela, uspokoiwszy się trochę, powraca się do domu. Bez najmniejszego smaku jednak zjada się kolacyę i ulubioną potrawę, którą podają na ostatek, żegna się i całuje po X razy z wszystkimi a po razy Y z matką, blednie się i czerwienieje na przemiany, wreszcie mówią: Idź spać, jutro bardzo rano potrzeba wstawać. Wojciech cię zbudzi.

Wszystko jedno teraz, niech budzi! Z rezygnacyą udaje się na spoczynek, chowa się głowę pod poduszkę i poczyna się... płakać, gorzko płakać. Przczem w przystępie rozpaczy modli się gorąco, prosząc o deszcz, o nawalnicę, żeby coś się urwało, coś pękło, szkoła zapadła lub świat wywrócił do góry nogami.

Wreszcie zasypia się snem gorączkowym, przerywanym ciągłem budzeniem i trapiącemi zmorami, ułamki dziesiętne tańczą dyabelskiego walca, w transparencie dwójek i trójek widnieje broda profesora „od greki“, a po nad tem wszystkiem unosi się ogromna góra znienawidzonego makaronu z powidłami. Senne widziadła zmieniają się kolejno, jak w kalejdoskopie i po latach, po wielu jeszcze latach w sennych rojeniach nadsłuchuje się, czy ten stary Wojciech nie przyjdzie i nie powie:

— Paniczu proszę wstawać, konie już zaprzężone.“

Sądzimy, że przytoczony obrazek będzie najlepszym rzecznikiem p. Theodorowicza u publiczności, która zaznajomiwszy się z jego zbiorkiem „Przez barwne szkiełka“ zapewne na równi z nami oczekiwać będzie wymarszu autora na szersze niż dotychczasowe pola literackie.

* **Miłość u Heinego** „Miłość jest historyą życia kobiety, a epizodem w życiu mężczyzny“ Henryk Heine zadał kłam temu aforyzmowi pani de Stael: miłość była mu jedynym celem życia, pochłaniała całe jego istnienie. W ciekawem bardzo studyum, drukowanem w ostatnim zeszycie „Revue de Paris“ p. Maurycy Paléologue opisuje dzieje uczuć poety. Za dokumenta do nich służą pieśni jego *„Lieder“* i urywki z listów. Przed oczyma czytelnika przesuwają się kolejno wszystkie kobiety, wielbione przez Heinego, mała Weronika, do której mając lat ośm, zapłonął miłością, bo mu dała gałązkę rezedy; dalej rudowłosa Sefchen, córka westfalskiego kata, od której, jako piętnastoletni chłopak, uczył się starych pieśni; kuzynka jego Molly, „z oczyma jak fiołki“, która dowiodła mu, że nie należy ufać kobiecym przysięgom i której wspomnienie ścigało go aż do śmierci; pani Vornhagen, gnieznieńska żydówka Miriam, równie piękna, jak i nieinteligentna Matylda, którą wreszcie poślubił Kamila Selden, przyjaciółka jego lat ostatnich. A między bóstwami pierwszorzędnemi, wiele *deae minores*: „berlińskie Afrodyty“, „Aspazye z Getyngi“, „Mesaliny z Amsterdamu“, których oczy są niebieskie jak niebo, a ręce białe, jak lilie“, a po za tem, istoty wymarzone, kochanki idealne, nymfy i dziewice, ożywione wyobraźnią poety. Przeczytawszy to studyum, pojmuje się okrzyk rozpaczy, jaki wydobył się z piersi Heinego wśród strasznych cierpień jego dni ostatnich: „Nic już nie widzę, usta moje skostniały, nie mogę ułożyć ich do pocałunku. A jednak boleśniej jest być pozbawionym pocałunku, niżli mowy“.

Głosy publiczności.

Wycieczka Dublańczyków. Dnia 12 b. m. odbyła się wycieczka gorzelniczo-rolnicza słuchaczów krajowej wyższej szkoły rolniczej w Dublanach, jakoteż uczniów szkoły gorzelniczej, do dóbr br. Juliana Brunickiego w Strzałkowie, gdzie ze szczerą staropolską gościnnością podejmowani i oprowadzani po gospodarstwie przez samego właściciela nietylko mile, ale i nadzwyczaj pożytecznie czas przepędziliśmy. To też czujemy się w obowiązku jeszcze i na tem miejscu nasze podziękowanie br. Brunickiemu słowem „Bóg zapłać“ wyrazić. W imieniu młodzieży biorącej udział w wycieczce. *A. Poniński.*

Sport.

W tym roku biegać ma w „Grand National“ w Liverpoolu koń niemieckiego porucznika v. Eynard nazwiskiem „Funny Face“, który zeszłej jesieni przybył drugim do mety w wielkim biegu myśliwskim w Pardubitz.

* * *

Wiener Sportsman z wielkiem uznaniem wyraża się o świeżo ogłoszonym programie wyścigów w Krakowie roku bieżącego. Podnosi on, że tamtejsze towarzystwo wyścigowe zręcznością i energią stworzyło w Krakowie prawdziwie międzynarodowy tor wyścigowy, któremu dziś już niezaprzeczenie należy się trzecie w monarchii miejsce, (Wiedeń 1, Budapeszt 2, Kraków 3), a wszystko to stało się w kilku latach dzięki poświęceniu, żelaznej woli i ruchliwości komitetu. Przy tej sposobności zaznacza powyższy dziennik, że Lwów jeszcze dotychczas stoi na stanowisku toru prowincyonalnego z charakterem raczej lokalnym; tegoroczny zaś program krakowski jest tego rodzaju, że nie można przykładać do niego miary, podług której sądzi się zwykle zjazdy prowincyonalne.

Zjazd tegoroczny obejmuje o jeden dzień więcej niż w przeszłym roku, więc wyścigi tam będą trwały cztery dni; a nagrody na nie wynoszą ogółem 110.400 koron. Przy tem pomnożeniu wyścigów zajść też musiały niektóre zmiany w układzie programu.

Sportsman zwraca uwagę na dwa charakterystyczne rysy w programie, t. j. naprzód, że trzyma on szczęśliwie środek pomiędzy systemem wyścigów na długie a na krótkie mety, powtóre zaś na małą ilość biegów dwuletnich koni, bo będzie ich tylko trzy. Widocznie więc — powiada — kierownicy toru krakowskiego, przeciwni są nadmiernemu i nadto wczesnemu wyzyskiwaniu i wyczerpywaniu koni dwuletnich.

Tyle *Wiener Sportsman*, my zaś pozwolimy sobie dodać, że trzy wyścigi dwuletnich koni, to chyba za dużo, zwłaszcza w pierwszej połowie roku, w czerwcu.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 12 marca.

(Z.) Istny zamęt zapanował na targu tych walorów, w których w ubiegłym tygodniu tak ogromna haussa panowała, t. j. na targu walorów kolejowych. W sobotę już przestały one iść w górę, a dziś dalej spadały. Przestraszone rzesze spekulantów rzuciły się więc tłumnie do sprzedaży. Z targu walorów kolejowych rozrozszerzył się ten prąd zniżkowy także na inne kategorye papierów, zwłaszcza na papiery przemysłowe, których kursa w ubiegłym tygodniu także różnymi nieczystymi środkami śrubowano w górę. Alpiny n. p. z 66 spadły na 61, a także inne walory górnicze spadły dotkliwie. Na targu papierów bankowych wyróżniały się korzystniej tylko bodenkredyty i uniony. Złota renta węgierska, atakowana przez kontrminę berlińską, spadła dziś o 35 ct. Na targu berlińskim panowała również słaba tendencya. Krążyły bowiem jakieś niewyraźne pogłoski o chorobie cesarza Wilhelma.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 366·25, węgierskie 438·75, Anglobanki 154·—, Uniony 267·75, Bankvereiny 130·—, Länderbanki 252·40, Ludwiki 217·40, Czerniowieckie 274·—, Elbethale 255·—, Renta papierowa 98·15, srebrna 98·—, austryacka złota 120·10, 4% austr. renta wal. kor. 97·80, węgierska złota 117·85, 4% węgierska renta wal. kor. 95·15, dukat 5·83, 20-frankówka 9·91½, marki 12·20, ruble 1·34.

§ **Wiedeń** 14 marca. Spirytus 17.— do 17.10.

§ **Przegląd targu zbożowego.** (Sprawozdanie banku rolniczego). Lwów 14 marca.

Usposobienie niezmienne, stagnacya trwa dalej. Na spirytus popyt słabszy, ceny obniżające.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 6·— do 7·50, Żyto gotowe 5·— do 5·75, Owies obroczny 5·75 do 6·30, Jęczmień 5.— do 5·75, Rzepak 10·50 do 11·50, Groch 5·50 11·—, Wyka 7.— do 8·50, Bobik 5·50 do 5·80, Hreczka 6·50 do 7·—, Kukurudza (stara) 5·90 do 6·10, Kukurudza (nowa) 4·90 do 5.10, Chmiel za 56 kilo —.— do —·—, Koniczyna czerwona 65·— do 80·—, Koniczyna biała 70·— do 90·—, Koniczyna szwedzka 65·— do 85·—, Spirytus 10.000 litr. proc. loco stacye kolei 14·75 do 15·—, Lnianka 7 — do 8·—, Anyż 24·— do 26 —, Siemię konopne 0·00 do 0·00, Tymotka 30·— do 36·—.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 13 marca.

Targ dzisiejszy odbył się w usposobieniu spokojnem, lecz rzeczywiste polepszenie tendencyi nie zdołało się uwidocznić, ponieważ dla braku odbiorców odbyt jak był tak jest utrudniony, a dotychczasowe dość znaczne zapasy nie zmniejszyły się dotąd.

Płacono: pszenicę białą 7·50 do 8·10, czerwoną 7·40 do 8·00, żółtą 7·35 do 7·90, żyto 6·30 do 6·60, jęczmień browarny 6·25 do 6·75, na kaszę 5·20 do 5·65; owies 6·30 do 7·00, rzepak 12·25 do 13·00; wyka 7·00 - 8·50; koniczyna czerwona 65—80; biała 65—90. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ przypędzono 4287 sztuk bydła, a w tej liczbie z Galicyi 341 sztuk opasowych i 31 chudych. Nie sprzedano 74 sztuk.

Płacono: galicyjskie 50 do 64·00 zł., węgierskie 50—65·00 zł., z innych krajów koronnych 52 do 68·50 zł., krowy 20—31·00 zł., za 100 kilo żywej wagi.

Bydło chude od 26 do 75·00 zł. za sztukę.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 14 marca. Komisya budżetowa załatwiła wczoraj budżet ministerstwa sprawiedliwości i na wniosek referenta Piętaka skreśliła pozycyę „procenta funduszu sierocińskiego 450.000 złr.“ przyjęła zaś rezolucyę p. Piętaka, domagającą się zbadania, w jaki sposób użytym bywa fundusz rezerwowy kas sierocińskich.

P. Piętak omawiał stosunki sądowe w Galicyi i domagał się pomnożenia liczby sądów w Galicyi, tudzież powiększenia personalu urzędniczego.

P. Herold omawiał proces przeciw członkom „Omladiny“, wytykał nieprawidłowości jakie miano popełnić i zarzucał, że całe oskarżenie w tym procesie zbudowano na raportach policyjnych.

Minister sprawiedliwości hr. Schoenborn oświadczył, że procesem przeciw „Omladinie“ nie może się bliżej zajmować, gdyż wyrok w tym procesie jeszcze nie jest prawomocny. Minister zwraca uwagę na to, że przy procesach politycznych uwzględniać należy nietylko same czyny karygodne, ale i specyalne okoliczności, które je zrodziły. Przy wymiarze kary uwzględnił trybunał niewątliwie co do niektórych oskarżonych subjektywne motywa, w każdym razie wymiar kary odpowiada przepisom ustawy, a przy niektórych oskarżonych zeszedł trybunał nawet poniżej ustawowego minimum kary. Omawiając stosunki językowe w sądach zastrzegł się minister stanowczo przeciw zarzutowi, jakoby miał zamiar pod tym względem upośledzać jakąkolwiek narodowość.

P. Lupul wykazywał potrzebę podziału sądu powiatowego w Czerniowcach na dwa sądy, hr. Piniński zaś omawiał przeciążenie pracą sądów galicyjskich i żądał polepszenia materyalnego stanowiska urzędników sądowych.

Minister sprawiedliwości zabrał jeszcze raz głos i oświadczył, że budowa sądu powiatowego w Podwołoczyskach ukończoną zostanie w przyszłym roku. Co się zaś tyczy podziału sądu powiatowego w Czerniowcach, to kompetentna instancya sądowa sprzeciwiła się takiemu podziałowi. Ministerstwo zarządziło natomiast pomnożenie personalu czerniowieckiego sądu krajowego.

Następnie przyjęła komisya bez zmiany budżet ministerstwa obrony krajowej.

W toku debaty oświadczył minister Welsersheimb, że sądy wojskowe prowadzą śledztwa objektywnie i jako świadków przesłuchują nietylko wojskowych, ale także osoby cywilne. Zarząd wojskowy ma sam największy interes w tem, aby wszelkie niewłaściwości usuwać, to też stara się o to. W końcu oświadczył minister, że władze kompetentne otrzymały polecenie, aby przy powoływaniu landwerzystów do ćwiczeń z bronią brano wzgląd na to, iżby dotycząca osoba jak najmniej uszczerbku w swoim zarobku poniosła.

Wiedeń 14 marca. Na wczorajszem wieczornem posiedzeniu Izby posłów wniósł minister finansów dr. Plener przedłożenie dodatkowe do budżetu, którem domaga się podwyższenia kredytu na zapomogi dla urzędników państwowych z jednego miliona na półtora miliona reńskich.

P. B i a n c h i n i postawił wniosek, aby otwarto dyskusyę nad wczorajszą odpowiedzią prezesa gabinetu na interpelacyę co do wrzekomej mobilizacyi wojsk na granicy serbskiej. Izba ogromną większością odrzuciła ten wniosek.

Następnie odczytano odezwę sądu krajowego w Wiedniu, domagającą się zezwolenia na sądowe ściganie p. Blochs za obrazę posła do sejmu dolno austryackiego Verganiego, poczem przystąpiono do dalszej debaty nad projektem ustawy o sprzedaży towarów na raty.

Długa debata wywiązała się nad §fem 7, zawierającym postanowienia karne. Paragraf ten orzeka, że wyzyskanie nieświadomości osoby, kupującej towar jaki na raty, podpada karze aresztu od jednego miesiąca do roku, a nadto grzywnie od 100 do 1000 zł. Zasądzenie za takie przewinienie pociąga za sobą te same skutki, co zasądzenie za zbrodnię oszustwa.

Przeciw temu paragrafowi wystąpili liberałowie Stöhr i Götz i domagali się złagodzenia tych postanowień.

Minister sprawiedliwości hr. Schoenborn bronił gorąco §fu 7 w stylizacyi rządowej, to samo także pp. Piniński i Pattai. Izba przyjęła ostatecznie bez zmiany § 7, przyjęto także § 8.

Przy § 9 zabrał głos p. Exner i domagał się, aby z pod przepisów tej ustawy wyłączono sprzedaż na raty maszyn do szycia.

O północy zamknął przewodniczący posiedzenie. Następne odbędzie się dziś.

Berlin 14 marca. Wczoraj rozpoczął się tu proces przeciw dziennikarzom Plackowi-Podgórskiemu i Schweinhagenowi, oskarżonym o obrazę kanclerza Capriviego i ministra finansów Miquela. (Zarzucili oni Miquelowi, że korzystając ze swego wpływowego stanowiska, wdawał się w rozmaite nieczyste spekulacye i że w pewnym procesie złożył fałszywą przysięgę). Przed rozpoczęciem indagacyi oświadczył oskarżony Schweinhagen, iż ze swej strony wniósł przeciw Miquelowi skargę o oszczerstwo.

Ministra Miquela przesłuchano jako świadka. Zeznał on, że nigdy nie wdawał się w żadne spekulacye; wprawdzie kupował w swoim czasie akcye kolei rumuńskich, ale kupował je nie dla siebie. Co się tyczy przysięgi złożonej przez ministra w procesie przeciw Gehlsenowi, to przysięga ta była rzetelną i odpowiadała rzeczywistości.

Przewodniczący konstatuje, że akta procesu przeciw Gehlsenowi gdzieś znikły. Miquel odczytuje więc ze stenogramu całe zeznanie swoje w tym procesie.

Radzca sądowy Munckel, który w swoim czasie był obrońcą w procesie Gehlsena, potwierdza, że wszystko co Miquel mówi o tej przysiędze, jest prawdą.

Oskarżony Placek zarzucił, że niektóre listy znajdujące się w aktach, sporządzono i podpisano dopiero w toku śledztwa. Przewodniczący skarcił Placka za to wyrażenie, a Miquel rzekł, że człowiek tej kategoryi, co oskarżony, nie może go obrazić. To też Miquel nie byłby nawet wcale wytaczał procesu, gdyby nie to, że winien jest to swemu stanowisku.

W dalszym toku oświadczył Miquel, że przy sprzedaży kolei brunszwickiej wcale nie był czynnym, to też zarzuty robione mu z tego powodu przez oskarżonego Schweinhagena nie mają żadnej podstawy. Schweinhagen cofnął obwinienie co do udziału Miquela w sprawie sprzedaży kolei brunszwickiej.

Miquel oświadcza, że Schweinhagen z więzienia pisał list do niego, w którym prosi go o cofnięcie skargi przeciw niemu, minister jednak obstaje przy swej skardze, gdyż chce, aby dano odstraszający przykład innym oszczercom.

Abbazya 14 marca. Cesarzowa niemiecka z dziećmi przybyła tu wczoraj o godzinie 2ej po południu. Ulice przystrojono flagami. Stojący tu na kotwicy pancernik niemiecki „Moltke“ przywitał cesarzowę salwami armatniemi.

Berlin 14 marca. Komisya podatkowa parlamentu bardzo znaczną większością odrzuciła wniosek rządowy co do opodatkowania kwitów, czeków, asygnat kasowych i papierów frachtowych.

Parlament przyjął ostatecznie cały traktat handlowy z Rosyą.

Mentona 14 marca. Cesarstwo odbyli wczoraj rano zwykłą przechadzkę, w południe zaś zrobiła cesarzowa wycieczkę w góry.

Praga 14 marca. *Narodni Listy* donoszą, że Cesarz nie potwierdził wyboru młodoczeskiego posła sejmowego Jandy na przewodniczącego czeskiej sekcyi krajowej rady kultury. Z tego powodu trzeba będzie przedsięwziąć nowy wybór.

W procesie przeciw mordercom Mrwy zeznał wczoraj oskarżony Doleżal, że współoskarżony Kriż zachęcał go do spełnienia tego morderstwa. Żonę Kriża stara się Doleżal uniewinnić i odwołał także wszystkie zeznania poczynione w śledztwie przeciw innym oskarżonym. Drugi morderca Mrwy Dragoun, zeznaje tak samo jak Doleżal.

Londyn 14 marca. Izba gmin w dyskusyi adresowej na wniosek radykała Labouchera pomimo sprzeciwienia się rządu uchwaliła 147 głosami przeciw 145 wstawić do adresu żądanie, że w pracy ustawodawczej mogą brać udział tylko ludzie wybrani przez naród. (To znaczy, że izba lordów, ponieważ jej członkowie nie są wybierani, tylko dziedziczni lub mianowani, nie może brać udziału w pracy ustawodawczej. Uchwała ta jest jakby wieńcem rzuconym Gladstonowi na odchodnem. Innego znaczenia mieć nie będzie, jakkolwiek dla gabinetu jest bardzo przykra. *Przyp. Red.*)

Wiedeń 14 marca. Dotychczasowy drugi wiceburmistrz dr. Grübl wybrany został dziś burmistrzem miasta Wiednia 88 głosami na 131 głosujących. Lueger otrzymał 43 głosy.

Londyn 14 marca. Rezultat głosowania nad wnioskiem Labouchera, wymierzonym przeciw izbie lordów, był zupełną niespodzianką. Większość posłów stronnictwa konserwatywnego, którzy przyrzekli rządowi, iż popierać go będą przeciw radykałom, nie wiedziała, że do głosowania przyjdzie i nie była w sali.

Przyjechali do Lwowa

dnia 14 marca 1894.

HOTEL ZORZA. R. Pawlikowski z Brześcian. W. Niezabitowski z Łanek. W. Krasnopolski z Latacza. A. Cielecki z Perchowa. K. Stein z Hoszowa. A. Lisowiecki z Niegłowic. Ustrzycki z Czelatycz.

HOTEL FRANCUSKI. Książę L. Radziwiłł z Zagrobeli. Hrabia M. Piniński z Koszyłowic. G. Jahl ze Stanisławowa. W. Niwicki z Bortnik. J. Pompe z Paryża. A. Lichtenstein z Berlina. A. Orel z Wiednia. A. Winkler z Niemiec. Platner z Szmańkowczyk.

HOTEL VICTORIA. A. Szymanowski z Moroki. J. L. Weiss z Wiednia. Hoch z Przemyśla. F. Heinmeyer z Paryża.

HOTEL CENTRALNY. Dr. J. Reichenberg ze Stryja. E Hausner z Wiednia. S. Goldenring z Biały. K. Vogel z Pragi. P. Domański z Chlebowic. P. Łucki z Sarn. Dr. Ruczka z Krakowa. R. Walłeck z Olszanicy. S. Hirschensohn z Pragi. A. Pick z Wiednia. P. Fischel ze Stanisławowa. E. Sabo z Królestwa Polskiego. Wł. Olszański z Nowosiółek.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 14 marca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216·— do 219·—. Kolej Lwow.-Czern. Jasska po 200 zł. w. 271.50 do 274·50. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 380·— do 390·—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5%, losow. w 40 lat. 101·— do 101·70, 5% z 10% prem. 109·80 do 110·50, 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·50 do 101.20. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·80 do 98.—. Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·30 do 99·—. 4% los. w 41½ lat. 98.— do 98·70, 4% los. w 56 latach 98·10 do 98·80. 4½% los. w 52 lat. —·— do —.—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·30 do 98.—. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·30 do 103·— Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do 103·—, Pożyczki krajowej 6% 105·— do —·—, 4½% 100·— do 100·70 4% z roku 1891 96·50 do 97·20 4% z roku 1893 96·50 do 97·20.

Monety. Dukat cesarski 5·84 do 5·94 Napoleondor 9·85 do 9·95. Półimperyał 10·10 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.32·— do 1.35·—. 100 marek niemieckich 60·80 do 61·80.

Wiedeń dnia 14 marca. (godz. 11 w południ.) Kredyty 366·12, kred. węgierskie 438.75, Anglob. 154.25, Uniony 267.75, Bankvereiny 130.50, Länderbanki 255.70, Akcye tytoniowe 220·50, Staatsbahny 333.12, Lombardy 109.12, Elbethale 257·50 Renta papierowa 98·20, Renta węg. 4% kor. 95·15 Renta węg. złota 4% 117·90, Alpiny 63·40, Marki 61·02 Losy tur. 62·80.

RUCH POCIĄGÓW.

(*Zegar lwowski*).

Odchodzą do	Kuryer		Osobowy		
Krakowa	3·01	**10·41**	5·26	11·11	7·36
Podwołoczysk	6·44	3·20	10·16	**11·11**	—
Podw. Podza.	6·54	3·32	10·40	**11·38**	—
Czerniowiec	6·36	—	10·36	3·31	**10·56**
Stryja	—	—	7·21	10·26	8·41
Bełzca	—	—	9·56	7·21	—

Przychodzą z	Kuryer		Osobowy		
Krakowa	3·03	6·01	**6·36**	**9·41**	9·35
Podwołoczysk	2·48	**10·02**	**6·21**	9·48	—
Podw. Podza.	2·34	**9·46**	9·21	5·55	—
Czerniowiec	**10·10**	—	**7·11**	7·59	12·51
Stryja	—	—	**1·08**	9·06	**9·52**
Bełzca	—	—	6·16	5·26	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.

19)

KRÓLOWA ZŁOTA.

POWIEŚĆ

PAWŁA d'AIGREMONT.

(Ciąg dalszy).

Don José był człowiekiem honorowym i dotrzymał danego słowa. Zrzekł się powrotu do Europy i ostatecznie postanowił osiąść na Kubie. Za to Krystyn de Rochebelle zaczął mówić o wyjeździe z Hawany.

— Cóż ci tak pilno? — zapytał Don José swego protegowanego — i co będziesz robił we Francyi, gdzie nie masz nikogo z krewnych?

— To prawda, ale tutaj żyję w takiej atmosferze szczęścia, że ciężko będzie mi później wyrwać się stąd. Lepiej, bym odjechał teraz.

— Co chcesz przez to powiedzieć?

— Że kocham Nadinę, a że jestem ubogim, byłoby więc z mej strony niedelikatnością starać się o jej rękę.

— Jakiż ty jesteś śmieszny!... Przecież Nadina jest ubogą i to co będzie posiadała, tylko odemnie. Majątek po mnie dostanie się wam obojgu. Wiem, mój drogi, że twoja wielka delikatność oburza się na to, ale jeżeli masz choć trochę przywiązania do mnie, to nie będziesz robił trudności.

— Ale Nadina mnie nie kocha i nigdy nie będzie kochała, gdyż serce jej należy do innego.

— Należało do innego — sprostował kreolczyk — ale ten drugi zdradził ją i już nie żyje. Dla dziewczyny z jej charakterem jest to zniewagą, mogącą otworzyć wrota nadziei. Zresztą, pozwól mi działać.

Uszczęśliwiony Krystyn tego tylko pragnął. Dla formy uczynił jeszcze kilka zarzutów i umilkł, dając do zrozumienia, że zgadza się tylko przez przywiązanie do margrabiego.

Nadina, chociaż zraniona do głębi duszy, nie mogła się przecież powstrzymać, by nie napisać do baronowej Jacobsen, którą kochała niezmiernie i nie wyrazić swego dla niej współczucia.

„Nie chodzi o mnie — pisała — gdyż Olivier pomimo zapewnień, pogardził swą biedną narzeczoną i odtrącił serce, w którem od lat dziecinnych istniał tylko jego obraz. Ale z tobą, droga moja matko chrzestna, co stanie się po tym strasznym ciosie? Ponieważ pozbawiona zostałaś jedynego dziecka, a ja utraciłam matkę, więc połączmy razem nasze opuszczenie i naszą boleść. Będę dla ciebie córką, nie wyjdę za mąż i poświęcę się tylko tobie będę cię kochała i pocieszała!...“

W liście tym, zroszonym łzami, Nadina wylała uczucia swego serca anielskiego i gorącej miłości, jaką posiadała zawsze dla baronowej Jacobsen.

List ten nadszedł do Paryża w chwili, gdy biedna matka znajdowała się w paroksyzmie największej rozpaczy i gdy lekarze obawiali się o jej zmysły. Rozumie się pozostał bez odpowiedzi.

Drugi i trzeci list doznały tego samego losu.

Wtedy Nadina, dumna i świadoma swej wartości, głęboko odczuła zawód i oburzyła się.

— Jakto — mówiła sobie — zapomniałam o krzywdzie wyrządzonej mi przez jej syna, myślałam tylko o jej smutku i rozpaczy... Chciałam się poświęcić dla niej i zostać jej córką, a ona nie odpisała mi nawet!... Więc dobrze... pragnęła tego... to jej pokażę, że potrafię być szczęśliwą i bez niej!...

Było to w chwili, gdy don José, zacząwszy od delikatnych wzmianek, nalegał na nią coraz więcej, by oddała swą rękę Krystynowi de Rochebelle.

Nadina zdecydowana była teraz wyjść za mąż jak najprędzej i wszystko jedno jej było, czy za hr. de Rochebelle, czy za kogo innego.

— Dobrze, proszę wuja — odrzekła, gdy pewnego dnia wszczął znowu swe nalegania, ale z warunkiem, że w obecności wuja rozmówię się z jego protegowanym. A jeżeli po tej rozmowie zgodzi się, bym została jego żoną, wtedy gotowa będę spełnić życzenie wuja.

W kilka minut Krystyn w towarzystwie margrabiego stanął przed Nadiną.

— Zgadza się zostać twoją żoną — rzekł uradowany starzec. — Jestem szczęśliwy i mogę umrzeć w spokoju, gdyż marzenia moje urzeczywistniły się.

— Przepraszam — przerwała Nadina — może zawcześnie wuj się cieszy. Uprzedziłam, że pragnę pierwej rozmówić się z panem de Rochebelle i od tej rozmowy zależeć będzie jego postanowienie.

— Niech pani mówi — zawołał Krystyn. — Osoba tak szlachetna jak pani, nie może powiedzieć nic takiego, co by mnie zniechęciło.

— Od dawna, o ile przypominę sobie mogę — zaczęła Nadina — widzę w mej wyobraźni młodzieńca, syna najlepszych przyjaciół moich rodziców, o kilka lat tylko starszego odemnie. Kochałam go więcej, niż siostra kocha brata, i gdy później powiedziano mi, że jest on moim narzeczonym, uważałam to za rzecz bardzo naturalną, gdyż całe serce moje należało do niego.

Kilka miesięcy temu, gdy szczęśliwa, oczekiwałam przybycia jego dla zawarcia związków małżeńskich, dowiedziałam się nagle, że mnie zdradził i zmarł. Nie będę przed panem ukrywała, że cios ten był dla mnie strasznym. Pochodzę z rasy, która niezmiernie odczuwa obelgę i nie przebacza jej. Olivier Jacobsen już dla mnie dziś nie istnieje, ale dusza moja, zraniona do głębi, niewzruszenie jest dziś zimną dla miłości innej. Uprzedzam pana o tem. Mogę ofiarować panu szacunek, może później przywiązanie, ale nie licz pan na nic więcej.

— Dziękuję pani za te słowa — zawołał Krystyn klękając przed nią. — Czyż może być w świecie coś lepszego nad szacunek i przywiązanie tak wzniosłego serca jak serce pani? Niech pani nie odmawia mi tylko tych uczuć, a miłość, jestem tego pewnym, zdobędę mojem poświęceniem bez granic. Na klęczkach błagam panią, byś została mą żoną, taką jaką jesteś, ze zranionem sercem, a ja je wyleczę.

Krystyn był tak doskonałym komedyantem, umiał przyjąć postawę tak naturalną i mówił tonem tak szczerym, że wzruszona Nadina podała mu rękę.

— Więc dobrze, spróbuję, a w każdym razie, chociażby moje serce pozostało zamkniętem, przysięgam przecież, że będę nietylko przyjaciółką wdzięczną i poświęcającą się, lecz i żoną wierną i uczciwą.

Don José płakał z radości.

Po miesiącu odbył się ślub w Hawanie, lecz na żądanie Nadiny skromnie i po cichu, przez wzgląd na niedawną śmierć jej matki.

W rok później przyszła na świat Teresa. Szczęście starego margrabiego nie miało granic. Trzymał dziecko do chrztu i przywiązał się do niego niezmiernie.

Tymczasem Nadina po upływie kilku miesięcy, z każdym dniem stawała się coraz smutniejszą. Nie gniewała się już na Paulinę i Oliviera, ale ogarniała ją rozpacz, bo przekonała się, że oddała się człowiekowi, który jej nie kochał. I gdy ona, pomimo żalu i smutku, była dla niego zawsze, jak przyrzekła, przyjaciółką serdeczną, przeciwnie on, w kilka miesięcy po ślubie stał się dla niej chłodnym, milczącym, ganiącym wszystko co czyniła, krytykującym dom, kraj i zwyczaje osób, z któremi żyć musiał.

Powstrzymywał się w obecności don Józego, ale gdy był sam na sam z żoną, wtedy puszczał wodze swemu złemu humorowi i dręczył naprzód Nadinę, a następnie i Sybilę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca W. Hodak.